

Odzyskiwanie wojennej biografii. Maria Rundo w niemieckich obozach koncentracyjnych oraz w Szwecji – w świetle archiwaliów z Lund

Barbara Czarnecka

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 6, S. 260–293

DOI: 10.18318/td.2023.6.15 | ORCID: 0000-0003-1813-4720

Maria Rundo, p.v. Borowska, s.v. Bayer (1920–2001), Mod drugiego imienia Berta, zdrobniale nazywana Tusią, Tuśką, przeważnie wspominana jest w orbicie twórczości i legendy Tadeusza Borowskiego. Perspektywę taką, poniekąd zrozumiałą, wyznaczyły wyjątkowa ranga obozowej prozy autora *Pożegnania z Marią*, dramatyzm jego biografii osobistej i twórczej oraz okoliczności tragicznej śmierci pisarza. Trudno jednak nie zauważyć, że oddziaływanie to, w jeszcze innym jego wymiarze, usunęło w cień – zasługującą na osobną uwagę – biografię Marii Bertę Rundo.

Rzeczywistą osobę – Marię Rundo – zawłaszczyła literacka Maria z *Pożegnania*... Wszak tę pierwszą utożsamiamy przede wszystkim z pierwowzorem tej drugiej, bohaterki jednego z najbardziej znanych wojennych opowiadań, oraz adresatką nielegalnych wewnątrzobozowych listów wysyłanych przez Borowskiego z Auschwitz do Birkenau, a odtworzonych później w *Unas w Auschwitzu*. I choć minimum historycznej wiedzy koniecznej do odróżnienia prawdziwej osoby od jej literackiego sobowtóra

Barbara Czarnecka

– dr hab. na UwB, biolog, filolożka, badaczka polskiej emigracji po 1939 roku oraz kobiecego doświadczenia wojny. Autorka m.in. monografii: *Ruchomy na szali wagi*. *Lechoń homotekstualny* (2013); *Kobiety w łagrze. Zapis doświadczenia* (2018); *Słabe ciała wojny. Biologie i biografie kobiet w obozach koncentracyjnych* (2022) oraz mobilnej wystawy archiwalno-artystycznej *Kobiece doświadczenie obozu koncentracyjnego*. Szefowa Wydziałowego Zespołu Badań nad Kobiecym Doświadczeniem Wojny (Wydział Filologiczny UwB).

gwarantują już podręczniki do języka polskiego w szkole średniej oraz matu-
ralne bryki z podpowiedziami (łatwe do znalezienia w Internecie), to jednak
kompedia i podstawowa wiedza stanowią jedno, a wpływ charyzmatycznej
obozowej twórczości autora *Pożegnania z Marią* – drugie. Trafiająca w serce
czytelniczej wrażliwości wizja losu bohaterki, którą „jako aryjsko-semickiego
Mischlinga, wywieziono wraz z transportem żydowskim do osławionego
obozu nad morzem, zagazowano w komorze krematoryjnej, a ciało jej za-
pewne przerobiono na mydło”, zrobiła swoje. Egzystencja i śmierć „Marii
Borowskiego” bardziej zawładnęły odbiorczą wyobraźnią, niż zaprzętną ją los
„Marii żywej”¹, więźniarki niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady
oraz ocalonej z nich uchodźczyni w Królestwie Szwecji. W wyniku tego Ma-
ria Berta Rundo, rzeczywista osoba z jej własnym doświadczeniem obozów
koncentracyjnych i Holocaustu, istnieje w domenie humanistyki zajmu-
jącej się tymi zagadnieniami jako przede wszystkim skojarzona z postacią
z twórczości Borowskiego. Trybutem na rzecz dziejów faktycznej biografii
(jakże ciekawej!) pozostają dotąd jedynie wywiad-wspomnienie Marii Run-
do pt. *Pożegnanie z Tušką* opublikowany w „Gazecie Wyborczej” w połowie
lat dziewięćdziesiątych² oraz zbiór korespondencji, który opracował Tade-
usz Drewnowski³, a głównie pomieszczone tam listy Tadeusza Borowskiego
do Marii Rundo w Szwecji oraz jej listy wysyłane stamtąd do Mieczysława
Grydzewskiego.

We wspomnianej znikomości oddziaływania rzeczywistej biografii zawie-
ra się też przykry paradoks innej natury; można go ująć radykalnie, rozwijając
tezę o niesprawiedliwości genderowej, dominacji męskiej opowieści nad
kobiecyim doświadczeniem itd. Nie zamierzam tutaj jednak trwonić czasu na
teoretyczne niuanse i narzekania, ponieważ chcę choć w niewielkim stopniu
uzupełnić opisaną lukę i trochę „wydobyć z Borowskiego” Marię Rundo w jej
okresie wojennym i tużpowojennym. Pracę tę opieram przede wszystkim na

1 Nawiązanie do słów z wiersza Tadeusza Borowskiego *Wołanie Marii* („Mario bliska,/ Mario
żywa,/ wszędzie, gdzie jesteś,/ ptaki posyłam”).

2 *Pożegnanie z Tušką*, notowali K. Bratkowska, M. Cichy, „Gazeta Wyborcza” 28-29 stycznia
1995; tekst wznowiony po śmierci Marii Borowskiej 24 grudnia 2001, zob. [https://wyborcza.
pl/7,75410,618070.html](https://wyborcza.pl/7,75410,618070.html) (31.12.2022).

3 Zob. *Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego*, oprac. T. Drewnowski, Pró-
szyński i S-ka, Warszawa 2001. Ponieważ Maria Rundo zniszczyła swoją korespondencję adre-
sowaną do Tadeusza Borowskiego, Tadeusz Drewnowski w swoim opracowaniu zamieścił kilka
jej listów wysłanych do Mieczysława Grydzewskiego, a odnalezionych w toruńskim Archiwum
Emigracji.

*Protokole przesłuchania świadka*⁴, relacji złożonej przez Rundo w lutym 1946 roku w Lund (Szwecja) oraz na innych, uzupełniających protokołów, lundeńskich archiwaliach⁵.

Archiwum Polskiego Instytutu Źródłowego

Jesienią minionego roku w Bibliotece Uniwersytetu w Lund studiowałam za soby Archiwum Polskiego Instytutu Źródłowego oraz towarzyszące im zbiory. To obszerne dossier złożone jest między innymi z ponad pół tysiąca relacji (zeznań) byłych więźniarek i więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych ocalonych w duńsko-szwedzkiej akcji humanitarnej i przetransportowanych do Szwecji wiosną i latem 1945 roku⁶. Relacje mają postać protokołów (*Protokół*

4 Protokół ten wraz z osobą córki Marii Borowskiej – Małgorzatą Borowską na moment stały się bohaterami filmu *Lakociński's 9: Documenting the Unspeakable* wyemitowanego niedawno przez szwedzkich filmowców. Dokument ten, autorstwa znanego szwedzkiego reżysera Magnusa Gerttena oraz Caroline Troedsson i Sebastiana Claessona, po raz pierwszy wyświetlono 19 stycznia 2023 r. w lundeńskim kinie. Tytuł produkcji odnosi się do dziewięciu osób, które stanowiły zespół założonego przez Zygmunta Łakocińskiego Polskiego Instytutu Źródłowego, a film prezentuje tę postać i PIŻ na tle wydarzeń z drugiej połowy lat czterdziestych. W Polsce film nie był dotąd prezentowany.

5 Na uwagę zasługuje znajdujący się w Archiwum Polskiego Instytutu Źródłowego *Spis wyrażzeń obozowych* (dalej: *Swo*), za którym tłumaczę niektóre słowa i zwroty zawarte w *Protokole przesłuchania świadka Marii Rundo*; *Swo*, APIŻ, t. 26. *Spis...* został przygotowany w ramach prac PIŻ (głównie przez Ludwikę Broel-Platter (1885-1972)) w 1946 roku. Istnieje w postaci nie tylko maszynopisowego zestawienia, ale i kartoteki z tekturowymi fiszkami, zakrojonej pod kątem obszerniejszej zawartości niż zastana objętość spisu, dlatego praca sprawia wrażenie niedokończzonej. *Spis...* przypomina analogiczną listę, tj. *Określenia oświęcimskie*, umieszczoną na końcu książki Tadeusza Borowskiego, Krystyna Olszewskiego i Janusza Nela Siedleckiego *Byliśmy w Oświęcimiu* (Oficyna Warszawska na Obczyźnie, Monachium 1946). Główna idea obydwu „słowników” jest ta sama – ułatwić zrozumienie relacji o lagrowym uniwersum – z tym że „kobięcy słownik” zawiera również wyjaśnienia o charakterze etymologicznym oraz odnotowuje miejsce (więzienie, obóz), w jakim dane wyrażenie było używane (na podstawie którego zostało odnotowane). O specyfice *Spisu...* z Lund przesądza to, że powstał głównie na podstawie „korpusu” używanego w kobiecych obozach koncentracyjnych. Choć wiele z nich pozostaje takich samych w obydwu zestawieniach, to jednak występujące różnice mają znaczenie o wydźwięku genderowym i mogą sygnalizować odmienne spektra doświadczenia lagru, np. oświęcimski mużłman w Ravensbrück nazywany był goldstickiem.

6 Trwające od grudnia 1944 r. negocjacje hrabiego Folke Bernadotte, szefa Szwedzkiego Czerwonego Krzyża (SRK), z ministrem spraw wewnętrznych III Rzeszy Heinrichem Himmlerem doprowadziły wiosną 1945 r. do uwolnienia tysięcy osób osadzonych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Na początku akcji ewakuowano głównie Skandynawów, jednak kolejne tury negocjacji sprawiły, że wywieziono z lagrów również obywatelki i obywateli innych krajów. Głównie

przesłuchania świadka) i stanowią jedno z najważniejszych świadectw z okresu drugiej wojny światowej. Towarzyszą im dodatkowe źródła z tamtego oraz późniejszego okresu (fotografie, poobozowe wspomnienia w formie literackiej i poetyckiej, korespondencja oraz inna dokumentacja), a zasadniczy tutaj i zróżnicowany zbiór dokumentów to osobiste Archiwum Zygmunta Łakocińskiego, inicjatora powstania PIŻ⁷. Wśród wymienionych archiwaliów znajdują się również *Protokół przesłuchania świadka* nr 189 złożony przez Marię Rundo w siedzibie PIŻ w Lund w 1946 roku, a także jej dwa listy do Zygmunta Łakocińskiego (z tegoż roku oraz późniejszy). Dzięki tym i innym dokumentom zdeponowanym w szwedzkim archiwum możemy dzisiaj więcej powiedzieć o doświadczeniach Marii Rundo w Auschwitz-Birkenau i Ravensbrück-Uckermark oraz dowiedzieć się nieco o jej uchodźczym pobycie w Szwecji. Trafiła

nie z Ravensbrück uratowano ok. 7,5 tysiąca Polek i Polaków (6953 kobiety i 526 mężczyzn), dotarli oni do Szwecji pomiędzy 25 kwietnia a 13 czerwca 1945 r. W wyniku kolejnej akcji humanitarnej Administracji Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA) przywieziono tam (z Bergen-Belsen) kolejne ponad 5,5 tysiąca osób polskiego pochodzenia (2573 kobiety i 2987 mężczyzn i 123 dzieci). Akcja Folke Bernadotte, nazywana także akcją „białych autobusów”, stosunkowo niedawno została gruntownie przebadana i opisana przez szwedzkiego historyka Sune Persson (2002); Polskie wydanie tej pracy to: S. Persson, *Białe autobusy. Pakt z Himmlerem i niezwykła akcja ratowania więźniów obozów koncentracyjnych*, przeł. Z. Kunert, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012. Zob. też: E. Olszewski, *Polscy uchodźcy w Skandynawii (1939-1946)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin – Polonia” 1995/1996, Sectio K, Politologia 23, t. II/III, s. 273-287; E.S. Kruszewski, *Akcja kontynentalna w Skandynawii 1940-1945*, Instytut Polsko-Skandynawski, Kopenhaga 2016; A.N. Uggla, *Przybycie do Szwecji Polaków z niemieckich obozów koncentracyjnych*, Archiwum Emigracji Polskiej przy Kongresie Polaków w Szwecji, Sztokholm 1993; tenże, *Polacy w Szwecji w latach II wojny światowej*, Wydawnictwo UG, Gdańsk 1996 oraz B. Czarnecka, *Prolegomena do monografii polskich flyktingläger w Szwecji. Korespondencja z archiwum Zygmunta Łakocińskiego w Lund*, w: *Archiwalne źródła współczesnych badań filologicznych. Stan wiedzy i perspektywy badawcze*, red. nauk. A. Janicka, K. Jaworska, D. Platt, D. Prola, V. Wejs-Milewska, b.n.w., Białystok 2022, s. 95-129.

- 7 Zygmunt Łakociński, Polak urodzony w Szwajcarii, wyedukowany na Uniwersytecie Jagiellońskim (doktor historii sztuki), zatrudniony w 1934 r. na Uniwersytecie w Lund (lektor języka polskiego), obdarzony był charyzmą organizatora i filantropa. Już przed wojną organizował na szeroką skalę polskie życie kulturalne w południowej Szwecji i na wiele sposobów wspierał rodaków, a szczególnie piękną kartę swego życiorysu zapisał w okresie wojny. Kiedy w 1945 r. polscy ocalańcy z obozów dobili do szwedzkich portów, włączył się w szeroką społeczną akcję pomocy uratowanym i bardzo szybko zorientował się co do wagi historycznej chwili. Wraz z grupą właśnie uratowanych więźniarek i więźniów sformował Polski Instytut Źródłowy i uzyskał na jego prowadzenie szwedzkie fundusze (tylko na rok). W ramach PIŻ przystąpiono do zbierania i gromadzenia relacji o wojennych przejściach uratowanych rozbitków już od jesieni 1945 r. do niemal końca 1946 r. To nie jedyne zasługi Zygmunta Łakocińskiego, szerzej wspominam o jego dokonaniach w artykule: B. Czarnecka, *Prolegomena...*

tam w wyniku akcji białych autobusów, największej ekspedycji humanitarnej drugiej wojny światowej obejmującej niemieckie obozy koncentracyjne.

Pierwszy spis osób polskiego pochodzenia ocalonych w ten sposób z lagrów, tj. *Lista obywateli polskich uratowanych z niemieckich obozów koncentracyjnych na skutek akcji hr. Folke Bernadotte*, przygotowany w sierpniu 1945 roku, a znajdujący się dzisiaj w Archiwum w Lund, obejmuje „transporty od końca kwietnia do połowy maja 1945 roku i zawiera dane personalne odnośnie 6428 kobiet, 413 mężczyzn, a ponadto 79 osób płci obojga zmarłych do 10 lipca 1945 roku po przybyciu do Szwecji”⁸. Notacje uwzględniają więc okres, w którym Maria Rundo dotarła do Szwecji pośród innych poobozowych rozbitków. Interesujący nas wiersz tabeli uwzględnia (w tym samym trybie, jak pozostałe) datę i miejsce urodzenia uratowanej osoby, imiona rodziców, ostatnie miejsce zamieszkania przed aresztowaniem oraz wykonywany wówczas zawód, i w tym wypadku ma następujące brzmienie: „Maria Rundo/ 17.2.20 Wwa/ Jerzy, Eugenia/ Wwa/ stud. fil.”⁹. Z dokumentów wynika, że Maria Rundo przybyła do szwedzkiego portu w Malmö (oddalonego od miasta Lund o około 40 km) ostatniego dnia kwietnia 1946 roku.

Relacje byłych więźniarek i więźniów zdeponowane w Lund jako *Protokoły przesłuchania świadka*, zostały zebrane (pozyskane, spisane, skopiowane, uporządkowane¹⁰) przez zespół Polskiego Instytutu Źródłowego w okresie od listopada 1945 roku do końca 1946 roku. Wypada w tym miejscu podkreślić skuteczność, zorganizowanej przecież ad hoc przez Łakocińskiego i złożonej z byłych więźniarek i więźniów (sic!), „instytutowej” grupy, gdyż to jej przyczyną i wysiłek przesądziły o pozyskaniu tak wartościowych materiałów oraz zachowaniu ich do dnia dzisiejszego. Znający „niewyraźalne” realia okupacyjne lagrów i obozów zagłady członkowie PIŻ zdecydowali, przy współpracy ze Sture Bolinem – szwedzkim historykiem z Uniwersytetu w Lund, o otwartej formule odbieranych zeznań. Przyjęte założenia metodyczne zbliżyły ich, jak można to dzisiaj stwierdzić, do współczesnej szkoły *oral history*:

8 *Lista obywateli polskich uratowanych z niemieckich obozów koncentracyjnych na skutek akcji hr. Folke Bernadotte*, Archiwum Polskiego Instytutu Źródłowego w Lund, t. 34, <http://www.alvin-portal.org/alvin/imageViewer.jsf?dsId=ATTACHMENT-0005&pid=alvin-record%3A109677&dswid=-661> (28.02.2023).

9 Tamże.

10 W fizycznym archiwum PIŻ część zeznań pozostaje jedynie w oryginalnych rękopisach, większość została w PIŻ przepisana na maszynie i w ten sposób też skopiowana w 1945 i 1946 r., lub nieco później, i istnieje w Archiwum w kilku papierowych egzemplarzach.

Ideąłem zbierania takich zeznań byłoby nagranie na płytach tego, co mówią świadkowie. Nie mogąc wprowadzić tego jednak w czyn, ze względów materialnych musimy my – członkowie Instytutu Źródłowego spełnić rolę takiej płyty przez wierne oddanie w piśmie tego, co mówi świadek¹¹.

Zwracano też uwagę na konieczność pozostawienia swobody wypowiedzi świadków i uczestników zdarzeń, brak oddziaływania na ich emocje i sposób wypowiadania się, oraz mogącą wystąpić potrzebę udzielenia wsparcia poprzez zadawanie zobiektywizowanych pytań. Celem zespołu Łakocińskiego oraz samego Bolina był taki sposób dokumentowania relacji byłych więźniarek i więźniów, aby w przyszłości mogły one zostać wykorzystane jako dowody hitlerowskich i sowieckich zbrodni¹².

Podstawową trudność w pozyskiwaniu materiału o wojennych doświadczeniach polskich uchodźców stanowiła dla PIŻ prozaiczna logistyka docierania do już rozproszonych w Szwecji, bądź emigrujących dalej ze Skandynawii, albo powracających do Polski, byłych więźniarek i więźniów oraz przekonanie ich do złożenia zeznania, które miało zostać zaprotokołowane, podpisane i zachowane. Z wielu względów mogło to budzić obawy w okolicznościach, które dla ocalałych z łagrów pozostawały nieunormowane pod względem społecznym, bytowym i osobistym, przyszłe losy ich udokumentowanych zeznań trudno było przewidzieć, treść wspomnień zaś mogła się okazać materiałem politycznie niebezpiecznym. Trudno nie wspomnieć też o ponoszonych przez nich kosztach natury psychoemocjonalnej¹³. Oprócz tego, iż można uznać, że osoby podejmujące decyzję o złożeniu zeznania odznaczały się osobistą odwagą i kierowały powinnością dania świadectwa, należy przyjąć,

11 Zob. dokument *Konferencja z prof. Sture Bolinem, odbyta w d. 22 listopada 1945 r. w lokalu Biblioteki Akademickiego stowarzyszenia, Lund*; https://www.alvin-portal.org/alvin/view.jsf?dswid=6086&searchType=EXTENDED&query=&aq=%5B%5B%7B%22A_FQ%22%3A%2 (31.03.2023)

12 Inną metodę – schematu kilku otwartych pytań – przyjęli w ankietach prowadzonych w niektórych obozach dla uchodźców Duńczycy i Szwedzi. Okazywało się jednak, że choć pytania miały charakter otwarty, to rozmiętały się z charakterem doświadczeń respondentek i respondentów i nie sprzyjały efektywności ankietowania. Zob. P.K. Garde, *Świadectwo skazanych na śmierć – sześćdziesiąt lat później*, przeł. J. Ludawska, Czarne, Wołowiec 2009.

13 „Obecnie, przeszło rok po wyzwoleniu wracają [osoby przesłuchiwane – B.C.] pamięcią bardzo niechętnie do swoich przeżyć, co wymaga znacznie więcej pracy i przekonywania, żeby zachęcić ich do składania zeznań. Spisywanie protokołów jest często przerywane z powodu słabego samopoczucia i psychicznych załamania (tak jak to zawsze bywało), co przedłuża pracę”; z listu Zygmunta Łakocińskiego do Sture Bolina z 3.08.1946 r., cyt. za T. Leśniak, *Działalność Zygmunta Łakocińskiego w Lund (1934-1972)*, w: *Archiwalne...*, s. 312.

że czasami o wejściu w rolę osoby świadczącej przesądzały również uprzednia znajomość z pracownikami PIŻ (wszakże osoby protokołujące stanowiły część grupy więźniarskiej i współdzieliły obozowe doświadczenia) czy też niebezpośredni kontakt z nimi innego rodzaju, mający jednak wpływ na zbudowanie potrzebnego zaufania (wiadomości „z drugiej ręki”, koleżeńska rekomendacja itp.).

W Polskim Instytucie Źródłowym w Lund zeznania w postaci *Protokołu przesłuchania świadka* złożyło ponad pół tysiąca Polek i Polaków, w grupie tej zdecydowaną większość (364) stanowią kobiety.

Protokoły przesłuchania świadka mają stałą formę drukowanych formularzy w formacie A4 (te stałe elementy cytuję dalej w tekście wytłuszczonym drukiem). Protokół najpierw uzupełniały dane respondentek i respondentów, dalej następowała treść relacji-zeznania oraz, na zakończenie, komentarz osoby protokołującej. Większość relacji (ponad czterysta) została zdigitalizowana i udostępniona na utworzonym dopiero kilka lat temu portalu Biblioteki Uniwersytetu w Lund¹⁴. W niniejszym tekście przywołuję rękopiśmienną wersję *Protokołu... Marii Rundo* i na niej się opieram¹⁵.

Protokół przesłuchania świadka nr 189

Protokół przesłuchania świadka zawierający relację o wojennych losach Marii Rundo w okresie od lutego 1943 roku do kwietnia 1945 roku zawiera jedenaście stron formatu A4, samo zeznanie (czyli treść znajdującą się poza stałymi rubrykami formularza) stanowi niecałe dziewięć stron zapisanych odręcznym pismem osoby protokołującej. Jak już wspomniano, zeznanie zostało

14 Porządkowanie archiwum Polskiego Instytutu Źródłowego przeprowadzono w ramach kilkuletniego obszernego projektu współfinansowanego przez Uniwersytet w Lund, rozpoczętego w 2015 roku. Lektura polskojęzycznych relacji rękopiśmiennych i maszynopisowych wymagała zdigitalizowania, przetłumaczenia na język angielski i umieszczenia tego materiału na stronie WWW. Dotychczas opracowano w ten sposób ok. 400 protokołów.

15 Pod tym linkiem znajduje się zdigitalizowany oryginał rękopisu *Protokołu przesłuchania świadka* Marii Rundo: <https://www.alvin-portal.org/alvin/imageViewer.jsf?dsId=ATTACHMENT-0001&pid=alvin-record%3A102016&dswid=-2313> (31.03.2023). W niniejszej pracy uwzględniam istniejące w rękopisie skreślenia i poprawki, które wydają się znamienne (np. zamiana słowa na inne, nie zaś poprawienie błędu literowego, który po prostu koryguję np. „dla rozstrojenia” poprawiam na „dla rozstrojenia”). Pracując na źródle rękopiśmiennym, pomijam transkrypcję dokonaną współcześnie w Bibliotece Uniwersytetu w Lund (transkrypcja w języku polskim i angielskim). Wersja ta zawiera dodatkowe oznaczenia, które dla tego opracowania pozostają najczęściej bez znaczenia i nie są systemowe.

złożone w lutym 1946 roku, zatem w przybliżeniu w połowie trwania pobytu w Szwecji (dziesięć miesięcy od przybycia, dziewięć miesięcy przed powrotem do Polski), kiedy Maria Rundo mieszkała w Lund, i jak można wnioskować na podstawie innych dokumentów – nie zamierzała wracać do Polski. Zeznanie odbierała i spisywała Helena Dziedzicka¹⁶, najprawdopodobniej, tak jak inne osoby z zespołu PIŻ, już wcześniej poznana przez Marię Rundo¹⁷.

Oto początkowy ramowy (stały) fragment *Protokołu przesłuchania świadka* w oryginalnym układzie graficznym, uzupełniony danymi personalnymi Marii Rundo.

POLSKI INSTYTUT ŹRÓDŁOWY W LUND

Lund dnia 16/II 1946 r.

Helena Dziedzicka **przyjmujący protokół asystent**¹⁸ Instytutu
przepisany¹⁹

Protokół przesłuchania świadka 189

Staje Pan Maria Rundo **urodzon**²⁰ 17/II – 1920
w Warszawie, **zawód** studentka

¹⁶ Zeznanie Heleny Dziedzickiej nie jest udostępnione w trybie wolnego dostępu. Była ona też świadkinią w procesie załogi obozu Ravensbrück w Hamburgu.

¹⁷ Znajomości i więzi, jak to zwykle bywa, a szczególnie w grupie postwieźniarskiej, i tutaj tworzyły sieć wzajemnych rekomendacji i wsparcia. Maria Rundo blisko zaprzyjaźniła się z Marią Lasocką (właśc. Landau, 1917–2013), która również była ewakuowana z Ravensbrück, a wchodziła później w skład grupy redakcyjnej czasopisma „Polak” założonego przez Z. Łakocińskiego. Maria Lasocka prywatnie była córką siostry ciotecznej M. Grydzewskiego. Rundo znała również rodzinę Zygmunta Łakocińskiego i prawdopodobnie bywała w ich prywatnym domu.

¹⁸ Tak widnieje w protokole, dokumenty utrzymują gramatyczny rodzaj męski. Zob. też *Niedyskrecje pocztowe*, s. 130.

¹⁹ Odręczna adnotacja „przepisany” widnieje na protokołach, które pracownicy PIŻ zdołali przenieść z rękopisu na maszynopis i powielić.

²⁰ Tak widnieje w protokole; podobne błędy literowe czy niefortunności gramatyczno-stylistyczne wskazują na kłopoty, które mogły być typowe w przypadku druku polskiego dokumentu w lundzkiej drukarni. Inne podobne archiwalia z tego miejsca i okresu, np. powitalna ulotka powielana w drukarni w Lund i wręczana osobom przybywającym w ewakuacyjnym transporcie, wykazują podobne niedociągnięcia.

wyznanie rzyms.-katol., **imiona rodziców** Eugenia Jerzy

ostatnie miejsce zamieszkania w Polsce Warszawa

obecne miejsce zamieszkania Lund

pouczony o ważności prawdziwych zeznań, oraz o odpowiedzialności i skutkach fałszywych zeznań, oświadcza, co następuje:

przebywałem w obozie koncentracyjnym w Auschwitz

w czasie od 30/4 – 1943 do 18/I 1945 jako więzień polityczny

pod numerem 43558 i nosiłem trójkąt koloru czerwonego

z literą P

następnie przebywałem w Ravensbrück Zał. 3 ark.²¹

od 28/I 1945 do 25/4 – 1945

Maria Rundo²²

Na pytanie, czy w związku z pobytam, względnie pracą moją w obozie koncentracyjnym mam jakieś szczególne wiadomości w przedmiocie organizacji obozu koncentracyjnego, trybu życia i warunków pracy więźniów, postępowania z więźniami, pomocy lekarskiej i duchowej oraz warunków higienicznych w obozie, oraz szczególnych wydarzeń, tudzież wszelkiego rodzaju przejawów życia więźniów w obozie, podaję, co następuje:

Tu jeszcze niewielkie wyjaśnienie – dane zawarte w stałej „personalnej” części protokołu zawsze zamyka streszczenie całości zeznania, tak aby już na pierwszej karcie (lub pierwszych kartach) dokumentu znalazły się podstawowe informacje o przebiegu zdarzeń. *Résumé* było spisywane przez

²¹ Ręczny dopisek: „Załącznik 3 arkusze”.

²² Odręczny podpis Marii Rundo. Poniżej widnieje też odcisk stempla PIŻ. W dalszej części transkrypcji rękopisu rezygnuję z odnotowania podpisu Marii Rundo na większości stron.

osobę odbierającą zeznanie ex post. (Okazuje się, szczególnie przy przegłądaniu większej liczby dokumentów, że taki układ treści skutecznie spełnia praktyczną rolę i szybko orientuje w strukturze konkretnego świadectwa). W przypadku relacji Marii Rundo ta część dokumentu brzmi następująco:

zeznania opisują: 1) pobyt w Gestapo. Katowanie więźniów. 2) Pawiak. Egzekucje Żydów na ulicach. 3) Wyjazd do Auschwitz. Próby ucieczki mężczyzn w czasie drogi. 4) Przyjazd do obozu. Kąpiel. Zabranie rzeczy. Golenie włosów. Przebranie w bieliznę i suknie brudne i zawszone. W bloku tłok, smród i brud nie do opisanego. Długotrwałe apele. Praca w polu. Choroby. Straszne warunki hyg.²³ w szpitalu. Brak wody. Praca w szpitalu. Traktowanie chorych. Selekcje. Samobójstwa młodych Żydówek. Epidemie. Trupy przed blokami. Odwszenia – przez 2 dni nago na siennikach bez bielizny i koców. Defilada nagich kobiet przez ul. obozową. Masowe gazowanie Żydów. Krematoria nie wystarczały, trupy palono w dołach. „Organizowanie” rzeczy po Żydach. Stosunki erotyczne w łagrze. Więźniarki na funkcjach były udreką dla swych współtowarzyszek. Pomieszenie elementów [koniec 1 strony rękopisu]²⁴

BLOMS BOKTRYCKERI, LUND 1945²⁵

inteligent.²⁶ z najgorszymi szumowinami. Cały blok rozchorował się po sardynkach, dostarczonych chorym za wiedzą lekarza. 5) Życie koleżeńskie. Śpiewy i przedstawienia. 6) Ewakuacja obozu. Intensywny marsz o głodzie. Trupy, spotykane po drodze. Droga pociągiem w otwartych wagonach. 7) Ravensbrück – Jugentlager²⁷. Blok bez łóżek. Straszny głód. Przeniesienie do gł. obozu. 8) Charakterystyczne obrazy z życia w Auschwitz. [koniec 2 strony rękopisu]

23 Warunki higieniczne. Dalej (tak, jak i w przypadku imienia Marja – Maria) uwspółcześniał pismo i poprawiam błędy literowe.

24 „Koniec strony rękopisu” zaznaczam właśnie tymi słowami ujętymi w nawias kwadratowy. W opracowaniu zachowuję oryginalny układ dokumentu w wersji rękopisu.

25 Winieta wydawnictwa w języku szwedzkim, Wydawnictwo Bloms istnieje w Lund do dzisiaj.

26 Elementów inteligentkich.

27 Chodzi o Jugentlager Uckemark, podobóz KL Ravensbrück, o którym piszę dalej.

W *Protokole przesłuchania świadka* Maria Rundo zadeklarowała swoje wyznanie jako rzymsko-katolickie. Wiadome jest, że pochodziła z zasymilowanej rodziny żydowskiej, o czym bez osłonek mówiła choćby w wywiadzie „Gazety Wyborczej”, relacjonując związane z tym dramatyczne przejścia na Pawiaku²⁸. Jakkolwiek nie utożsamiała się z judaizmem, to właściwie nie uważała też siebie za katoliczkę. I choć rzecz pozostaje bardziej złożona, niż jest to w stanie wyrazić jakakolwiek formalna eksplikacja, to wydaje się, że jej zadeklarowany i dosyć luźny związek z katolicyzmem można raczej złożyć na karb identyfikowania się z polską kulturą, niż zasadniczo zaliczyć na rzecz oczywistej samoidentyfikacji religijnej. O dylematach natury duchowej Maria Rundo wspominała w liście do Mieczysława Grydzewskiego; to korespondencja z lutego 1946 roku, zatem z okresu, kiedy zostało złożone zeznanie dla PIŻ:

28 „Na Pawiaku o mało nie zostałam zdemaskowana jako Żydówka. Do celi żydowskiej trafiła akurat wtedy moja ciotka o tym samym nazwisku. To już była stara kobieta i mocno zwariowana. Darła koty z gosposią, która w końcu doniosła na nią do gestapo, że nie poszła do getta, tylko została w pięknym mieszkaniu na Pięknej. W więzieniu ciocia od razu zaczęła się rozpytywać o kuzyneczkę Tusię Rundo! Kazałam jej powtórzyć, żeby nie pytała o mnie, bo siedzę za komunizm, a to jej może zaszkodzić. Po paru dniach rozstrzelali ją pod murem getta. [...] Przez jedną ze strażniczek matka codziennie podawała mi śniadanie – bułkę wypchaną mięsem, a nawet omlet polany czekoladą. Dzieliłam się tym z najbliższymi koleżankami – z Zosią Chełchowską, późniejszą panią wicepremierową, u której wpadła drukarnia «Trybuny Wolności» (zamiast Zosi przez pomyłkę rozstrzelali jej siostrę w ciąży), z adwokatką Kazią Lewensztajn, z Ruth, pół-Niemką, pół-Żydówką, która wdała się w romans z niemieckim oficerem i z taką młodą przemytniczką z Małkini – Gierką. Właśnie Gierka szepnęła mi kiedyś w ubikacji, że trzy panie z naszej celi mówią, że moja matka musi być Żydówka, bo przecież nie-Żydówka nie miałaby tyle pieniędzy, żeby codziennie przysyłać paczki i że one dadzą znać Buercklowi. Temu sadyście, którego później rąbnęli harcerze z «Zośki». To była majorowa Z., która siedziała w sprawie Igo Syma, pani G. i jeszcze jedna, której nazwiska zapomniałam. Któregoś dnia pani majorowa stawia kabałę i mówi do mnie: – No, panią czeka jednak... – Transport? – ucieszyłam się, bo tylko to by mnie uwolniło z Pawiaka, od tej groźby nazwiska. A ona spokojnie: – O nie, coś gorszego. Postąpiła jak gestapowiec, który przystawiając mi pod nos kańczug zapytała, czy wiem, co mnie czeka. Powiedziałam: – Wiem. Rozwałka. A on na to: – O niee, nie rozwałka. Oświęcim. W niedzielę rano odbywała się modlitwa w celi. One kłękały twarzą do okna i modliły się. A ja siałam na krzesle z tyłu i czytałam książkę. Kiedyś majorowa mówi: – Panno Tusiu, proszę nie szeleścić kartkami. Nam to przeszkadza. – To dziwne – odpowiadam – bo mnie nie przeszkadza, że panie się głośno modlą. [...] Nie wiem, jak by się to wszystko skończyło, gdyby Kazia nie przypomniała sobie, że zna panią G. Że ona nazywa się zupełnie inaczej, jest żoną pewnego producenta filmowego. Żydówką. Ona się kamuflowała biorąc udział w takich sprawach. Za moją namową Gierka powiedziała G., że wiem, kim ona jest. Potem tego żałowałam, bo ona się strasznie bała. Kiedy w ubikacji paliłyśmy papierosy, podbiegała i podawała mi ogień takim służalczym gestem”, *Pożeganie z Tuśką*.

Teraz sympatii do komunistów oczywiście nie żywię. W ogóle pogubiłam idee i zdrowy rozsądek. Nie śmieję się, ale czuję pociąg do chrystianizmu. Nie znaczy to, broń Boże, że mnie ciągnie do kościoła katolickiego, o nie! Myślę jednak (bardzo prymitywnie zresztą), że po co uganiać się za jakąkolwiek ideą, jeśli tylko jedna jest prawdziwa. Tak, przekonuje mnie tylko Chrystusowa. Moralność chrześcijańska jest dla mnie zrozumiała i wyjaśnia mi wszystko. Oczywiście wiara w boskość itp. zagadnienia są dla mnie nadal ciemne i obce²⁹.

Uważam, że warto również rozważyć wspomnianą enuncjację z *Protokołu...*, jako podyktowane pragmatyką życiową kontynuowanie strategii przyjętej przez Marię Rundo (i przez wielu innych ukrywających się Żydówek i Żydów) jeszcze w okupacyjnej Warszawie. Chodzi o nieprzyznawanie się z zasady do judaizmu, odcinanie się od ryzykownej żydowskości, tak jak robiła to podczas uwięzienia na Pawiaku i w obozach, ale i później, podczas ocalającej ewakuacji z lagru oraz, jak jest to widoczne, w samej Szwecji.

To, powiedzmy, mijanie się ze stanem faktycznym stanowi dobrą ilustrację standardu podejścia ogółu poobozowego uchodźstwa o żydowskim rodowdzie w Szwecji. I mimo że w Skandynawii nie ewidencjonowano ocalonych według kryterium wyznania, przynajmniej na początku³⁰, to jednak żywa

29 *Niedyskrecje pocztowe*, s. 131.

30 „Władze szwedzkie i działające w Europie organizacje międzynarodowe niechętnie traktowały Żydów jako osobną grupę ocalałych i klasyfikowały ich wyłącznie wedle obywatelstwa. Polskich Żydów i nie-Żydów wysłano do tych samych obozów dla uchodźców, dlatego tak trudno określić, jak liczne były te dwie kategorie przybyłych do Szwecji obywateli polskich, a skomplikowane stosunki panujące między nimi nie zostały jeszcze systematycznie zbadane, choć relacje z epoki wskazują, że kwestie te mają zasadnicze znaczenie”; M. Giloh, *Odmienne sylwetki przybyłych do Szwecji więźniów pochodzenia żydowskiego i nieżydowskiego ocalałych z obozów koncentracyjnych na ziemiach polskich*, przeł. E. Felska, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2012, nr 8, s. 420. „Z będących przedmiotem analizy materiałów opisanych szczegółowo w kolejnych punktach wynika, że dwie główne kategorie polskich więźniów uwolnionych z obozów i przybyłych do Szwecji w 1945 r., obejmujące zarówno Żydów, jak i nie-Żydów, znacznie się od siebie różnią pod względem wieku, wykształcenia oraz czasu trwania doświadczeń wojennych i prześladowań. Jeśli uwzględnimy ponadto dobrze opisany w historiografii społeczno-geograficzny, kulturowy, etniczny i religijny rozdźwięk między Żydami a nie-Żydami z okresu międzywojennego, okaże się, że byli oni tak odmienni, iż nie sposób nazywać ich po prostu «Polakami», choć mówili po polsku i pochodzili z tego samego kraju”; tamże, s. 421.

Wewnętrzne zróżnicowanie grupy uchodźczej na osoby polskiego oraz polsko-żydowskiego pochodzenia zaowocowało wkrótce po umieszczeniu ich we *flyktingläger*, stworzonych przez Skandynawów specjalnych obozach, konfliktami rozgrywanymi się na tle pochodzenia

pamięć Holocaustu i niepewność sytuacji uchodźstwa nie skłaniały do ryzykownej szczerości, której konsekwencje pozostawały nie do przewidzenia. Nieudostępnianie pełnych informacji osobowych w sytuacjach o charakterze formalnym stanowiło powszechną praktykę ocalonych (nie tylko zresztą w Szwecji) i do dzisiaj utrudnia oszacowanie faktycznej liczby uratowanych Żydów i Żydówek³¹. Przypuszcza się, że przybyło ich do Skandynawii znacznie więcej, niż wynika to z udostępnionych danych, a jedynie „wyciągnąwszy wnioski z gorzkiej lekcji udzielonej im przez Niemców, nie przyznawali się do swej tożsamości”³². Wystarczy odnotować, że wśród około 600 protokołów zebranych przez Polski Instytut Źródłowy (wszyscy zeznający to obywatelki i obywatele Polski) znajduje się tylko 61 dokumentów, w których zadeklarowano judaizm. Jak już wiemy, nie ma wśród nich zeznania Marii Rundo. Zaufanie, o którym wspominałam wcześniej, pozostawało więc ograniczone i niewiele/niewielu tylko pozwoliło sobie na porzucenie wyćwiczonej mimikry przetrwania. Przejdźmy na trzecią stronę *Protokołu...*, a na pierwszą stronę właściwego zeznania.

POLSKI INSTYTUT ŹRÓDŁOWY W LUND [stempel] Zeznania p. Marii Rundo ur. 17/II – 20

i wyznawanej religii (problemów nastęrczał np. religijny wymóg koszerności). W wyniku tego zaproponowano możliwość rozdzielenia się na ośrodki żydowskie i nieżydowskie. W związku z tym m.in. na szwedzkich dokumentach zaczęły pojawiać się adnotacje dotyczące pochodzenia. Zob. np. G. Rosenberg, *Krótki przystanek w drodze z Auschwitz, przeł. M. Kalinowski, Czarne, Wołówiec 2014.*

31 W tym kontekście możemy prześledzić kalkulację jednego ze szwedzkich historyków: „Wiemy, że wszyscy spośród 423 duńskich Żydów zostali przywiezieni do kraju z Terezina; że uratowano zaledwie trzech norweskich Żydów i że 1615 Żydów bezpieczeństwa zostało wywiezionych z Ravensbrück. We wszystkich tych przypadkach zarówno władze szwedzkie, jak i duńskie nie klasyfikowały ich jako «Żydów», lecz zaliczały do grupy obywateli odpowiedniego państwa. Jednak Masur [Norbert – B.C.] szacuje, że około połowa uratowanych z Ravensbrück to były Żydówki, czyli około 3500 kobiet. Całkiem możliwe, że w grupie tej są wszystkie osoby określone jako «bezpieństwowy». Zatem operacja hrabiego Bernadotte z kwietnia i maja 1945 mogła ocalić i przywieźć do Szwecji co najmniej 4 tysiące Żydów. Inga Gottfarb, prowadząca badania w archiwach Gminy Żydowskiej, odnalazła spisane ręcznie dane z sierpnia 1945, wskazujące, że misja Białych Autobusów Berandotte'a ocaliła i przetransportowała do Szwecji 3112 Żydów, a kolejnych 5112 uratowała operacja przeprowadzona przez UNRRA. Oznaczałoby to łącznie 8224 uratowanych Żydów, w większości kobiet – było w tej grupie tylko 1340 mężczyzn”; S. Persson, *Białe autobusy*, s. 265.

32 Tamże.

Aresztowana byłam 24/II – 1943³³ w mieszkaniu prywatnym³⁴ i przewieziona na Pawiak po nocy spędzonej w Gestapo. Przesłuchanie moje odbyło się spokojnie. Kiedy sprowadzili mnie do „tramwaju”³⁵ na noc spotkałam tego pana u którego byłam aresztowana. Był b. pobity twarz miał zmasakrowaną rękę w kajdanach, z których strumieniami spływała krew. W nocy do tej samej celi przyprowadzono Niemkę, która nie chciała ze mną rozmawiać, tak się bała. Niemcy zabrali³⁶ mi złoty zegarek w czasie przesłuchania. Przez cały czas pobytu w Gestapo miałam okazję słuchania muzyki tanecznej przez radio, było to specjalnie robione dla rozstrojenia nerwów³⁷. Przyprowadzono potem do

33 Tak Maria Borowska Bayer opisywała okoliczności jej aresztowania w wywiadzie opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” już po jej śmierci: „To było 24 lutego 43. Rano przyszła do mnie z getta koleżanka. Najmniejsza w klasie, Irka. Stoi to maleństwo, trzyma rękę na takiej ma-lutkiej wypchanej teczuszcze i mówi: – Tusi, wywieźli rodziców. Ja tu mam sweter i trzysta złotych. To wszystko, co mam. A u nas wtedy ukrywała się kuzynka ojca, przedtem była pewna stara pani. Jeszcze jedna osoba – to już mogło być za dużo dla naszego dozorczy. Myślałam, żeby zabrać Irkę do mieszkania, które chcieliśmy wynająć z Tadeuszem. Trzeba jej było szybko wyrobić jakieś dokumenty. A jak dokumenty, to do Mankiewiczów. Jedziemy na Puławską. W tramwaju przeleciało mi nagle przez mózg, że może będą niezadowoleni, że przyprowadzam nieznaną osobę do takiego lokalu. Mankiewicz kierował techniką PPR i działał w Gwardii Ludowej. Jednocześnie był krupierem w wojskowym kasynie w alei Szucha. Finder o tym wiedział. Czesław tam świetnie zarabiał, ale korzystała na tym chyba tylko «Trybuna Wolności», bo wiem, co się jadało u Mankiewiczów. Czesław bardzo często przychodził do pralni na rogu Puławskiej i Skolimowskiej, gdzie pracowałam, przynosił paczuszkę, ja ją chowałam pod ładę, potem inny gwardzista to odbierał. Albo przychodzili telefonować do siebie, numery wykręcałam ja, oni ich nie znali. Na wszelki wypadek poprosiłam więc Irkę, żeby poczekała po drugiej stronie ulicy. Trzeba przyznać, że miała wyjątkowe szczęście. Dwa razy zapukałam, dwa razy zadzwoniłam – jak zwykle. Kiedy usłyszałam ciężkie kroki za drzwiami, pomyślałam: «Chłopa-ki z organizacją». Ale drzwi się otworzyły w taki sposób, że dwaj panowie się nimi zastaniali. Mieli przestרח w oczach. I od razu dwa pistolety do mnie. – Ręce do góry! – Czystą polszczyznę”, *Pożegnanie z Tušką*.

34 Mieszkanie Czesława Mankiewicza i jego żony.

35 „Tramwaj – poczekalnia dla więźniów oczekujących na przesłuchanie, znajdująca się w suterrenach gł. siedziby gestapo przy Al. Szucha w Warszawie, podczas okupacji niemieckiej od 1939-1945 roku; Pawiak”, Swo. Osadzone i osadzeni siedzieli/siedzieli za sobą, pojedynczo na ławkach z oparciem, ławki usytuowane były tyłem do drzwi w rzędach po obydwu stronach wąskiej celi, nie wolno było się oglądać.

36 Słowo „zabrali” pozostało umieszczone zamiast skreślonego słowa „ukradli”.

37 Praktyka oddziaływania na przesłuchiwaną więźniarki i więźniów dodatkowymi środkami, np. odtwarzaniem muzyki, została zapamiętana w wielu przypadkach.

naszej celi więźnia, który nas wyciągał na rozmówki – był to szpicel. Rano przyprowadzono moją przyjaciółkę, którą bardzo bito. Była ona w 6-ym miesiącu ciąży.

Pawiak

Na Pawiaku byłam mniej więcej 2 miesiące. Słyszałam na własne uszy egzekucje Żydów pod murami Pawiaka. Widziałam, chodząc ze śmieciarni, w oknach Pawiaka młodych mężczyzn z powybijanymi zębami. 28/4 – 43 wywieziono nas do Auschwitz – 107 kobiet przeważnie politycznych i 500 mężczyzn³⁸. Odwożono nas pod eskortą karabinów maszynowych. Mężczyznom odebrano wszystkie paczki, które pozwolono im powynosić z celi. Myśmy mogły wziąć żywność i ubranie. Droga była niespokojna, mężczyźni kilkakrotnie próbowali uciekać. Strzelano i trupy wnoszono z powrotem do wagonu. Mężczyzn wpędzono potem do 2-ch wagonów było tak ciasno, że jechali stojąc. Nas nie wypuszczano z wagonów w czasie postojów i musiałyśmy się załatwiać w wagonach. Wywierciłyśmy dziurę w ścianie wagonu, żeby widzieć dokąd jedziemy. Wpadło kilkunastu SS-manów z karabinami i pobili kilka kobiet. Kiedy przyjechaliśmy do Auschwitz powiedziano nam że możemy spać spokojnie w wagonach do rana. Tymczasem [koniec 3 strony rękopisu]

w krótkim czasie, kiedy już ułożyliśmy się do snu, kazali nam wysiadać, gwałtownie otwierając drzwi. Widziałyśmy wysiadających mężczyzn z których każdy dostawał kolbą od SS-mana. Oddział SS-manów z psami, który nas eskortował liczył 80 ludzi na 600³⁹ bezbronnych więźniów. SS-mani byli to przeważnie bardzo młodzi chłopcy. Jeden z nich, pokazując ręką na widoczny z dala oświetlony obóz powiedział do nas: „To jest wasza nowa ojczyzna”. W jakim stanie byli mężczyźni świadczyło, że w drodze deptałyśmy po ciałach mężczyzn.

38 Rozbieżność w danych. W opracowanym przez Danutę Czech *Kalendarzu wydarzeń w KL Auschwitz* (1992) pod datą 29.04.1943 r. czytamy: „Numerami 119127-119526 oznaczono 400 więźniów, a numerami 43488-43593 i 43662 oznaczono 107 więźniarek, dostarczonych z Warszawy” (s. 406). W transporcie tym znajdowała się m.in. Wanda Jakubowska, reżyserka filmów *Ostatni etap* (1948) i *Koniec naszego świata* (1964).

39 Rozbieżność w danych.

Auschwitz

Przyprowadzono nas do prowizorycznego bloku, gdzie wolno nam się było położyć na ubitej ziemi. Więźniarki-Niemki, które były przy cugangach⁴⁰, wyciągały od nas wszystkie rzeczy. Noc upłynęła spokojnie. Rano zabrano nas do Zauny⁴¹. Byłyśmy zupełnie nagie, ogolono nas na całym ciele. SS-mani stali i przypatrywali nam się. Zabrano nam wszystkie rzeczy. Był zimny prysznic, dano nam bieliznę brudną poplamioną i zawieszoną jak również i sukienki mokre niby prane ale brudne. Nie dano nam swetrów. Przeprowadzono nas na blok kwarantannowy, gdzie było 1500 osób. Około tysiąca Żydówek greckich. Na kojach było nas 12 osób, siedzieliśmy w kucki całą noc. Smród, brud i wrzask nie do opisania. Kilka dni nie pracowałyśmy, ale apele trwały po 6 godz. dziennie – 3 rano i 3 wieczorem. Po kilku dniach byłyśmy pognane do pracy w polu. Pora była deszczowa, wracaliśmy mokre z pracy, suknie nie wysychały, buty były mokre, pończochy zaraz się rozleciały. Po pięciu dniach rozchorowałam się. Byłam jedną z pierwszych z naszego transportu, która poszła na rewir. W ciągu miesiąca 60 kobiet poszło do szpitala z naszego transportu. Dostałam anginy. O warunkach higienicznych w ogóle mówić nie można. Kładzono nas do łóżek po chorych na durchfall⁴², koce chodziły same od wszy, kawę piłyśmy z tych samych misek w których myliśmy się. Dawano nam po 1 szklance kawy lub ziółek na dzień, wody nie wolno było pić kobiety wyły z pragnienia. Ubikacji nie było na bloku [koniec 4 strony rękopisu]

nie było wody, był tylko jeden wodociąg na cały obóz. Światła też nie było. Wracaliśmy do bloków po ciemku wówczas działy się orgie, kobiety biły się, kradły chleb i rzeczy, wymyślały sobie i krzyczały. Kiedy towarzyszki moje dostawały legalne paczki żywnościowe i wносиły sobie drugie śniadanie w pole, dozorczyńnie odbierały paczki i biły, przewracały w błoto. Pierwsze listy do domu wolno nam było napisać dopiero po 6 tygodniach. Do tego czasu rodziny nie wiedziały co się z nami dzieje. Po

40 „Cugang /niem. Zygang/ Nowo przybyły transport; Ravensbrück” albo „nowo przybyły więzień lub więźniarka; Ravensbrück”, Swo.

41 „Zauna /niem. Saune/ Łażnia. W obozie Auschwitz – komora gazowa; Auschwitz. Zobacz: bad, badraum”, „Bad /niem. Badraum/ – łaźnia; Ravensbrück”, Swo.

42 „Durchfal /niem. Durchfall/ biegunka nagminna, Ravensbrück”, Swo.

anginie, żeby uratować się przed pracą w polu pracowałam jako „putzerka”⁴³ w rewirze. Moją główną pracą było wynoszenie kubłów z nieczystościami do specjalnego dołu, z którego potem znowu kubelkiem na kiju wyjmowało się nieczystości. Po paru dniach dostałam 40 stopni gorączki i rozchorowałam się na dyfteryt i durchwall. Przez miesiąc nie jadłam nic, piłam tylko kawę. Życie zawdzięczam lekarce-Żydówce, która wystarała się dla mnie o parę zastrzyków surowicy. Jako rekonwalescentka zostałam przeniesiona na „schonung blok”⁴⁴ przed badaniem lekarskim położono mnie nago na piecu, był przeciąg, dostałam wrzodów w uszach i zapalenia nerek. Ważyłam 43 kilo (170 wzrostu). W szpitalu byłam do października 43r. Względnie zdrowa pracowałam w lagrze jako torwacha⁴⁵ w waschraumie⁴⁶. Była to dobra posada, wynajmowałam sobie kobietę, którą płaciłam paczkami a sama leżałam na bloku. Jesień był to specjalnie ciężki okres w lagrze. Były ciągłe selekcje. Codziennie zbierano do 12 trupów młodych Żydówek, które nie wytrzymały nerwowo. Biegły one na druty i po drodze były strzelane przez postów⁴⁷. Do mego przyjazdu palono również i aryjki, chore nieuleczalnie, stare i słabe. Od marca 43 palono tylko Żydów⁴⁸. Potem dostałam malarii. Nie poszłam do szpitala, bo się bałam warunków. W połowie grudnia dostałam flechtyfusu⁴⁹ i zmuszona byłam pójść do rewiru. Był to okres największego nasilenia [koniec 5 strony rękopisu]

43 Putzen (niem.) – czyszczenie.

44 „Szonung /niem. Schonung/ Pozwolenie pozostawania w bloku przez czas rekonwalescencji; Stutthof. Zob. Inendinst.”, Swo. „Inendinst /niem. Innendienst/ Prawo pozostawania w bloku, otrzymywane na zasadzie świadectwa lekarskiego. Nie zwalniało ono od przymusowej pracy; Ravensbrück”, Swo.

45 „Torwacha /niem. Torwache/ Warta SS przy bramie. Warta więźnia przy bramie; Auschwitz”, Swo.

46 Waschraum (niem.) – umywalnia (pomieszczenie).

47 „Post – posten /niem. Posten/ Wartownik, konwojent /SS-man/ transportów, kolumn roboczych; Auschwitz”, Swo.

48 Chociaż dopiero od sierpnia 1943 r. z selekcji wyłączono nie-Żydów, to jednak od wiosny 1943 r. mordowanie więźniów nieżydowskich było mniej masowe; <https://www.auschwitz.org/historia/zaglada/komory-gazowe/> (23.07.2023). W kwietniu 1943 r. zaprzestano uśmiercania zastrzykami fenolu i zabijania gazem ciężko chorych; D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, s. 404.

49 Fleck (niem.) – tyfus plamisty.

epidemii. W przeciągu miesiąca umarło 3800 kobiet. (Dane z politycznego) Trupy wyrzucano przed blok. W nocy wywożono autami do krematorium. Selekcje odbywały się b. często. Żydówki wywożono nago na autach. Krzyżowały i wzywały pomocy. Brano nie tylko chore i słabe – była to tylko kwestia szczęścia osobistego. Selekcje odbywały się i w dzień i w nocy. W styczniu 44 r. zrobiono nam odwszenie na rewirze. Przeprowadzono nas na czysty blok. Nie dano nam koców, leżałyśmy nago na siennikach przez 2 noce. Dużo kobiet pochorowało się i umarło. Na wiosnę wyszłam z rewiru. W zimie miałam jeszcze początki pęcherzycy. Wyleczyłam się dzięki szmuglowanym lekarstwom z męskiego obozu. Potem dostałam zapalenie skóry. Przez cały czas dostawałam systematycznie paczki z domu i dzięki nim wyszłam z tych wszystkich chorób. Na wiosnę 44 r. przeprowadzano kilkakrotnie odwszenie. Wówczas były te defilady kobiet przez lagerstrasse⁵⁰. Po odwszeniu zamieniano nam w tym bałaganie suknie i bieliznę. Ogólnie panowała opinia, że lager wówczas zamienił się w sanatorium. Zawszenie się zmniejszyło, były już waschraумы i klozety. A zupełny raj się zrobił gdy w lecie⁵¹ zaczęły przyjeżdżać transporty Żydów przeważnie z Węgier. Przychodziło mniej więcej 10.000 ludzi na dobę. Nie wchodzili do lagru, lecz od razu byli kierowani do krematoriów. Widziałyśmy to przez druty. Byli oni często elegancko ubrani, z papierosami. Nie zdawali sobie sprawy dokąd idą. Kominy krematorium pękały od ognia i dymu. Ludzi palono również w dołach, bo krematoria nie mogły pomieścić tylu ludzi. Nie mogę za to ręczyć, ale mężczyźni, którzy tam pracowali, twierdzili, że dzieci nie gazowano, lecz palono żywcem. Transporty te trwały około 3 miesięcy. Sytuacja heftlingów⁵² poprawiła się o tyle, że część rzeczy po Żydach, zanim je wywieziono do Rzeszy, przenikała do lagru, dzięki sprytowi heftlingów i przekupstwu SS-manów. Mężczyźni w lagrze robili co chcieli. Kilka [koniec 6 strony rękopisu]

POLSKI INSTYTUT ŹRÓDŁOWY W LUND [stempel] Zeznania Marii Rundo ur. 17/II – 20

komand męskich przychodziło na lagier. Mieli stosunki z kobietami, rodziły się dzieci, mężczyźni pomagali kobietom bardzo. Kobiety, które

50 Lagerstrasse (niem.) – główna ulica obozowa.

51 Skreślono słowo „na wiosnę” i wpisano „w lecie”.

52 „Heftling /niem. Haftling/ – więzień obozu koncentracyjnego; Ravensbrück”, Swo.

zaszły w ciążę w lagrze szły potem do sztrafbloku⁵³. Dzieci były na specjalnym bloku. Dzieci dostawały specjalną dietę. Była to oczywiście organizacja heftlingów. Kiedy Auschwitz był już b. dużym lagrem trudno było sobie poradzić z taką masą. Niemcy wyznaczali na funkcje elementy kryminalne, które się specjalnie umiały zasłużyć biciem i maltretowaniem ludzi. Było dużo Żydówek na funkcjach i prostytutek i kryminalistek niemieckich. One nadawały ton życiu lagrowemu. Demoralizacja była straszna. Miłość lesbijska kwitła, szczególnie między Niemkami. Kobiety dochodziły do zwyrodnienia. Nawet elementy wartościowe niejednokrotnie ulegały demoralizacji. Niemcy pozostawiali dość dużą swobodę więźniarkom funkcyjnym bo one pomagały Niemcom. Z czasem stało się to naszą największą udręką. Lager-älteste⁵⁴ i blokowe⁵⁵ więcej nas męczyły niż SS-mani. Było to największą plagą lagru, że element inteligentki pomieszany był z najgorszymi szumowinami. Na jesieni mniej więcej koło października 44 r. ustaly selekcje w lagrze, wywożono tylko ogromne transporty do fabryk w Niemczech. Któregoś dnia przyprowadzono z bloku śmierci na schonungs blok około 400 żydówek. Były w okropnym stanie wynędzniałe i brudne. Wówczas przyszła na blok zulaga⁵⁶, każda dostała po pudełku sardynek. Wygłodzone kobiety zjadły od razu całą zawartość pudełek. Oliwa podziałała skutecznie. Lekarz wiedział o tym że chore dostały sardynki. Nazajutrz na apelu wszystkie kobiety dostały przeczyszczenia, lało im się po nogach. Przyszła fleggerka⁵⁷ zapisywać chore. Bały się selekcji i wszystkie zagrzebywały nogami nieczystości. Zabrano tylko kilka, reszta wróciła na blok, wszystkie ciągle chorowały, załatwiały się w łózkach, blok był niesamowicie brudny, blokowa nie mogła sobie [koniec 7 strony rękopisu]

53 „Strafblock /niem. Straffblock/ – blok karny, zob. S.K.; Ravensbrück”, Swo.

54 „Lagierelteste /niem. Lageralteste/ – więźniarka, kierowniczką obozu; Ravensbrück”, Swo.

55 „Blokowa, bloczka /niem. Blockalteste/ – więźniarka, odpowiedzialna za podległy jej blok. Nazwa ogólnie przyjęta w obozach, nawet przez władze niemieckie i cudzoziemki; Ravensbrück”, Swo.

56 „Culaga /niem. Zulaga/ – dodatkka chleba za pracę, na przykład bicia więźniów; Ravensbrück”, Swo. Zulagą nazywano też inny rodzaj dodatkki żywności.

57 Flegler, fleggerka, od niem. Pfleger – sanitariusz – więzień, sanitariuszka – więźniarka, pracowniczka rewiru.

dać rady i biła. Wszystko robiło okropne wrażenie, było to dalekie od wszelkiego człowieczeństwa. Na jesieni 44 r. przeniesiono wszystkie słabe stare i chore i dzieci zgromadzono na tzw. cygańskim lagrze. Pracowałam tam jako pielęgniarka. Pracowałyśmy bez przerwy, ale było wówczas czysto na blokach. Na 50 chorych miałam 1 termometr. Praca ta mimo, że była b. ciężka dawała mi duże zadowolenie. Na własną rękę ratowałyśmy chorych, gotowałyśmy dla nich zupy, myłyśmy je i cesały, odswawiałyśmy je. Wówczas zorganizowała się komórka komunistyczna w obozie. Należało tam trochę Żydówek, Niemek i Rosjanek. Stosunki między nimi panowały dobre, pomagały sobie wzajemnie, zbierały się śpiewały pieśni, raz nawet zrobiły bankiet na który zostałam zaproszona nie wiedząc dokąd idę. Było to ciekawe i nawet przyjemne. W czasie „przyjęcia” wszedł SS-man, ale był pijany i nie zdawał sobie sprawy z tego co się koło niego działo. Zakończyło się to szczęśliwie bez skandalu. Polki również organizowały się na cygańskim lagrze. Zbierały się śpiewały, robiły przedstawienia, grały w bridge’a. Życie wówczas było znośne. Sielanka trwała do 18/I – 45. Ewakuacja nastąpiła niespodziewanie. W dzień jeszcze instalowałyśmy nowy blok, nagle w nocy nastąpiła ewakuacja. Od dłuższego czasu było kompletne zaciemnienie. Znienacka tej nocy przyszedł SS-man, zapalił⁵⁸ światła i kazał zebrać wszystkie karty gorączkowe i kartotekę chorych i zabrał to ze sobą. Kazano nam się przygotować do wyjścia z lagru. Nazajutrz wszystkim przydzielono po 1/2 kg chleba. Beład, bieranina, ludzie zgromadzili się na drodze. Wyjść z lagru mógł każdy kto chciał. Chore, jeżeli która umiała sobie zorganizować ubranie, mogły też wyjść. Zabrać można było wszystko, co się chciało. Był bałagan okropny. Ogólna opinia była, że chore zostaną zniszczone. Prawie wszystkie pflegerki i lekarki [koniec 8 strony rękopisu]

wyszły. Oberarzt⁵⁹ powiedział, że radzi wyjść wszystkim, które mogą chodzić. Dzieci nie pozwolono zabierać. Bramy lagru otworzono wieczorem i wyprowadzono nas na drogę. Przed nami szli mężczyźni. SS-mani otaczali nas z 2-ch stron było ich bardzo dużo, z karabinami, mowy nie było o ucieczce. Marsz był b. intensywny. Pierwszą dobę pozwalano nam na parominutowe odpoczynki na śniegu. Na drodze spotykałyśmy często

58 Przed „zapalił” skreślone słowo „kazał”.

59 Oberarzt (niem.) – ordynator; w rękopisie widnieje błędny zapis „Oberarftz”.

grupki trupów w pasiakach mężczyzn. Mieli wszyscy Wielu z nich⁶⁰ miało pootwierane czaszki tak jakby ucięte nożem, równo wierzchy głów wymóżdżone. Nie zdają sobie sprawy jak to było zrobione, przypuszczamy, że może robili to SS-mani pałkami długimi zakończonymi gulą drewnianą na końcu. Ci SS-mani którzy zamykali pochód, byli uzbrojeni w te pałki. Często słyszałyśmy strzały za sobą. Jedzenia nie dostawaliśmy żadnego, jadłyśmy śnieg. Podróż trwała parę dni. Czasem ludność podawała nam wodę, ale były to rzadkie wypadki. Głodu nie czułam mimo zmęczenia. Dodawały mi sił przepiękne zachody i wschody słońca, słyśmy pod urokiem piękna przyrody, było to jak bajka i pozwalało zapomnieć o strasznej rzeczywistości. Patrzyliśmy w niebo a nie w ziemię. Do pociągu załadowano nas dopiero w Loslau (Wodzisław) na Śląsku⁶¹. Jechaliśmy platformami odkrytymi na śniegu i wietrze. Przydziałów żywności nie otrzymaliśmy żadnych. Pociąg jechał wolno. Postoje na stacjach trwały czasem dzień cały. Kobiety zachowywały się wtedy biernie nie było incydentów z SS-manami. Byliśmy bardzo stłoczone w wagonach. Droga do Ravensbrück trwała kilka dni pociągiem.

Ravensbrück⁶²

60 W miejsce skreślonego „Mieli wszyscy”.

61 Tak odnotowuje te zdarzenia D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*: „Wieczorem sformowano grupy więźniarek w obozie kobiecym Auschwitz, które wraz z doprowadzonymi kobietami z Birkenau popędzono w kierunku Rajska. Tu dołączono więźniarki z komand Gäumlauttrneier i Pflanzenzucht z podobozu Rajska, które zamykały pochód więźniów i więźniarek ewakuowanych z KL Auschwitz-Birkenau. Przez miejscowości Pszczynę, Porębę Wielką, Jastrzębie Górne pędzono je do Wodzisławia Śląskiego”, s. 842.

62 Ravensbrück, przeznaczony głównie dla kobiet obóz koncentracyjny i zagłady, był jednym z najcięższych lagrów; w ciągu około 5 lat osadzono tam ponad 130 tysięcy kobiet, z czego 90 tysięcy zamordowano. W ostatnich miesiącach wojny obóz pełnił rolę centrali tranzytowej, do której przewożono, albo w marszach śmierci prowadzono więźniarki więźniów z innych obozów, do których zbliżała się wyzwolenicza ofensywa. Maria Rundo przybyła do Ravensbrück w najgorszym czasie w historii tego obozu – to okres „sortierungu”, jak określali to Niemcy; „sortowania”, czyli masowego mordowania więźniarek, aby w ten sposób zrobić miejsce dla wciąż napływających fal ludzi. Centrum masowego zabijania był Jugendlager, inaczej „strefa śmierci Uckermark”, Podobóz KL Ravensbrück – Uckermark, oddalony od obozu centralnego pierwotnie był prewencyjnym obozem wychowawczym dla młodocianych niemieckich przestępczyń. Ostatecznie opróżniono go z niemieckich dziewcząt tuż przed przybyciem transportów z Auschwitz 24 stycznia 1945 roku. Od tego momentu mógł pełnić nową funkcję i „odciążyć” przepełniony obóz główny. Zob. B. Strebel, *KL Ravensbrück. Historia kompleksu obozów*, przeł. A. Milewska, M. Kurkowska, słowo wstępne do wyd. polskiego A. Gawlikowska-Świerczyńska, J.

Zainstalowano nas na zupełnie nowym i nieurządzonym bloku na Jugen-
dlagrze⁶³, bez łóżek. Siedziałyśmy pokurczone na podłodze bo nie było
miejsca żeby się położyć. W bloku nie było ubikacji fizjologiczne potrzeby
załatwiała się pod drzewami. O myciu mowy nie było. Zupę zdobywały
tylko silniejsze. Głód [koniec 9 strony rękopisu]

był straszny. Przez pierwsze 3 dni nie było chleba, zupę przynosili tylko
dla części, nie starczało dla wszystkich. Myłyśmy się nago w śniegu. Oko-
ło tygodnia były takie stosunki. Byłam tak słaba z głodu, że jak szłam do
ubikacji, trzymałam się ściany i drzew. Głowa bolała mnie z tyłu czaszki
i miałam straszne zawroty głowy, wpadłam w kompletną apatię. Po-
tem przeniesiono nas na główny lager. Przez 3 miesiące gorączkowałam.
Ukrywałam się na bloku, bo były ciągłe selekcje, pomagały mi znajome⁶⁴.

W I okresie pobytu mego w Auschwitz muzyka przygrywała wesołe mar-
sze przy wyjściu i przy powrocie z pracy. Jednocześnie, przeważnie męż-
czyźni nieśli wysoko, na noszach trupy towarzyszy zabitych lub zmarłych
z wyczerpania podczas pracy. Oberarzt Mengele w przemówieniu do
pfliegerek na apelu wygłosił zdanie, że heftling, który się podporządko-
wuje przepisom lagrowym nie może żyć dłużej jak 3 miesiące, a więc my
wszyscy którzy żyjemy dłużej jesteśmy złodziejami, kradniemy i organi-
zujemy. W Auschwitzu był dom publiczny. Zgłoszenia były dobrowolne.

Muskowska-Penson, wstęp G. Tillion, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Gdańsk 2018, s. 455-490. Same więźniarki tak zdefiniowały ten podobóz w *Spisie wyrażeń obozowych*: „Jugendlagier /niem. Jugendlager/ – oddział obozu Ravensbrück, dla młodzieży niemieckiej. Od 1944 r. zamieniony na obóz śmierci zwany Uckermark”.

63 W *Protokole...* Maria Rundo podaje, że przebywała w Ravensbrück od 28 stycznia 1945 r. Kalendarium obozu Ravensbrück nie odnotowuje pod tą datą faktów związanych z przybyciem transportów więźniarek z Auschwitz. Natomiast zapis odpowiadający tym zdarzeniom odnosi się do doby wcześniejszej 27 stycznia: „Transporty ewakuacyjne przywoziły 2000 kobiet z obozu Auschwitz do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. [...] Po pierwszych selekcjach w obozie macierzystym w poprzednich dniach nasiliły się transporty do młodzieżowego obozu koncentracyjnego Uckermark. Więźniom powiedziano, że są zabierani do «obozu rekreacyjnego», aby odciążyć całkowicie przepełniony obóz główny. Dlatego też do tego obozu przewożono kobiety chore i inwalidki. W rzeczywistości jednak kobiety tam przebywające umierały z wycieńczenia, były otrute lub po kilku dniach przywożone z powrotem do obozu głównego, gdzie były mordowane w komorze gazowej”; G. Philipp, *Kalendarium der Ereignisse im Frauen-Konzentrationslager Ravensbrück 1939-1945*, Metropol, Berlin 1999, s. 191 (tłumaczenie własne).

64 Przedtem zapisano „blokowe” i kreślono to słowo.

Zgłaszały się przeważnie Niemki kryminalistki, które gdy zachorowały w Pufie⁶⁵ były leczone w ogólnym szpitalu i leżały z innymi chorymi. W centrali w Auschwitzu był tak zwany muster lager wzorowo urządzony. Była tam nieliczna grupa więźniów, przeważnie starych więźniów; wyglądali dobrze ubrani byli porządnie. Był to lager pokazowy, dla delegacji przyjeżdżających z Niemiec.

W Ravensbrück chorowałam bez przerwy, do pracy nie chodziłam i tak dotrwałam do końca obozu.

Ratowanie więźniarek z KL Ravensbrück

Kalendarium wydarzeń KL Ravensbrück odnotowało również fakty, które miały bezpośredni wpływ na przyszłość uwięzionych. Pod datą 5 lutego 1945 roku, zatem w odstępie kilku dni od przybycia do obozu grupy więźniarek, wśród których znajdowała się Maria Rundo, odczytamy:

Szwedzki minister spraw zagranicznych von Gunther poinformował Feliksa Kerstena, fińskiego, masażystę i lekarza Himmlera, że hrabia Folke Bernadotte, bratanek króla szwedzkiego i wiceprezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, zajmie się ewakuacją różnych grup więźniów z niemieckich obozów koncentracyjnych. Ewakuacja więźniów obozów koncentracyjnych przez Szwedzki Czerwony Krzyż została uzgodniona z Himmlerem 8 grudnia 1944 roku⁶⁶.

Wbrew temu, co w *Kalendarium...* zostało napisane na temat pertraktacji między szwedzką a niemiecką stroną, prowadzone uzgodnienia – których stawką było uratowanie tysięcy ludzi – do końca miały niepewny przebieg. Więźniarki i więźniowie obozów koncentracyjnych do samej ewakuacji nie otrzymywali wiadomości na ten temat⁶⁷. W wielu łagrach kulminowały właśnie

65 „Puff /niem. skrót/ – dom publiczny w obozie męskim; Ravensbrück”, Swo.

66 G. Philipp, *Kalendarium...*, s. 194 (tłumaczenie własne).

67 Tak przedstawiała to inna więźniarka Ravensbrück Zofia Krzyżanowska: „Tym razem wiadomość przyszła już oficjalnie, wypowiedziana przez blokową głośno, wraz z otwarciem drzwi baru po kilkudniowej kwarantannie. Przygotowania do drogi skonkretyzowały się w poleceniu a fantastyczne pogłoski przybrały formę suchego komunikatu. Szwecja! Kraj daleki i nieznanym miał się stać celem naszej wędrówki. Dlaczego? Nikt nie potrafił tego wytłumaczyć. Dla kobiet

akcje bezpośredniego mordowania oraz wyniszczania przez wszechpanujące choroby i głód. Wycofujący się Niemcy nie chcieli i nie mieli już czym karmić więźniów, nie zamierzali też utrudniać sobie „ewakuacji” obozów przez utrzymywanie przy życiu osób słabych i chorych.

Duńsko-szwedzka akcja humanitarna jedynie w zarysach miała charakter zaplanowanej i według tego projektu przeprowadzonej interwencji. Zdarażące się utrudnienia i nieprzewidziane sytuacje wielokrotnie wymagały improwizacji, tym bardziej że niemieckie zarządy obozów nie miały żadnego interesu w prowadzeniu skutecznej współpracy. W wielu momentach akcji decydującą rolę odegrały przypadek, brawura jej organizatorów i wykonawców oraz determinacja ewakuujących i ewakuowanych. „Białe autobusy”, z których początkowo składał się konwój (później dołączono samochody ciężarowe), zmierzały w stronę obozów koncentracyjnych w ostatnich tygodniach wojny, kiedy pierścień oblężenia zacieśniał się wokół Berlina, drogi bombardowane były przez alianckie samoloty i zatarasowane niemieckimi uciekinierami i ich dobytkiem. Istniało ryzyko, że narastająca frustracja i panika mogą pchnąć niemieckie władze łagrów do najgorszego; setki tysięcy więźniarek i więźniów obozów koncentracyjnych obawiały się wymordowania w przeddzień wolności. Ravensbrück było finalnym przystankiem skandynawskiej ekspedycji, która dotarła tam w kwietniu 1945 roku, ostatnie autobusy odjechały z Ravensbrück 24 kwietnia. Jednak ostatniego transportu nie stanowiły pomalowane na biało autobusy z czerwonym krzyżem, lecz pociąg towarowy.

Szwedzi już na wstępie działań w Ravensbrück zrozumieli, że będą potrzebowali jeszcze innych środków transportu, by uratować jak najwięcej kobiet w jak najkrótszym czasie. Ku ich wielkiemu zaskoczeniu, po

szukających się od dawna do powrotu wyjazd do Szwecji oznaczał przedłużenie tułaczki. To nic, iż miała nas czekać w niej wolność! To nic, iż usuwał groźbę tak bliskiej niedawno śmierci! Teraz, wobec nieodwołalnie przekazanej nam decyzji, czułyśmy się obrabowane z ojczyzny, rozczarowane i oszukane. Kraj odchodził od nas daleko. Odchodziły marzenia i plany. I choć nawet najbardziej konkretne przygotowania oparte były dotąd oparte na mglistych zaledwie nadziejach, ów nikły grunt marzeń obsunął się nam spod nóg, zostawiając próżnię. Szwecja. Powtarzałam to słowo w myślach i nie potrafiłam nadać mu żadnego pozytywnego sensu. Szwecja – a więc nie Polska. Szwecja – a więc nie Warszawa. Szwecja – a więc nie dom. Odjeżdżamy jeszcze dalej, przez morze, którego nie można przebyć piechotą...”; Z. Krzyżanowska, *Czarna flaga*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978.

telefonach Arnoldssona, Frykmana, Rolkego i Göringa⁶⁸ do szefa niemieckich kolei (*Reichsbahnpräsident*) Bauera w Lubece, dostali do dyspozycji cały skład pociągu towarowego. Pociąg ten wyjechał z Ravensbrück 25 kwietnia, wioząc po 80 kobiet stłoczonych w każdym z 50 wagonów. W chwili wyjazdu każda kobieta otrzymała paczkę od Amerykańskiego Czerwonego Krzyża⁶⁹.

Pociąg, na który oczekiwano w Lubece kilka dni, przeszedł do historii jako „pociąg widmo”, ponieważ klucząc pomiędzy zacieśniającą się linią frontu i często przystając, aby uniknąć bombardowań, znacznie opóźnił przyjazd do stacji docelowej, dodatkowo popsuła się w nim lokomotywa⁷⁰. Maria Rundo została ewakuowana z Ravensbrück właśnie tym „zaginionym” pociągiem⁷¹, na temat ewakuacji zeznała w *Protokole...*:

W drodze do Szwecji, na terenie Niemiec, spotykałyśmy chłopów niemieckich. Myśmy śpiewały pieśni polskie i wywiesiłyśmy polskie chorągiewki. Ludność niemiecka cywilna i młodzi chłopcy usiłowali zrywać te [koniec 10 strony rękopisu]

POLSKI INSTYTUT ŹRÓDŁOWY W LUND [stempel]

68 Dr Hans Arnoldsson – szef misji; inni dowodzący: major Sven Frykman, Rolke, Frantz Göring.

69 S. Persson, *Białe autobusy*, s. 231.

70 „Ostatnie białe autobusy opuszczają Ravensbrück dnia 25 kwietnia pod dowództwem szwedzkiego porucznika nazwiskiem Ake Svenson. Tego samego dnia odjeżdża z Ravensbrück w stronę Hamburga «szwedzki» pociąg, wiozący 4000 kobiet załadowanych do 50 wagonów towarowych, ale ten skład ginie gdzieś w chaosie wojny o odnajduje się cztery dni później pod Lubeką z zepsutą lokomotywą. Po otwarciu wagonów okazuje się, że cztery kobiety nie żyją, a pozostałe są w bardzo złym stanie i trzeba je wziąć do szpitala, jednak ów «pociąg widmo» dociera w końcu do duńskiej granicy, przywożąc 3989 kobiet ocalałych z Ravensbrück”; G. Rosenberg, *Krótki przystanek...*, s. 140.

71 Tak przedstawia ten transport Zofia Krzyżanowska: „Wagony były czerwone, bydłące. Ciągnęły się długim szeregiem, na którego końcu majaczył wagon osobowy, przeznaczony dla eskorty. Wagon osobowy znajdował się tak daleko, iż nikt nie zdołał przyjrzeć się bliżej jego pasażerom. Podobno siedziało w nim tylko dwu strażników niemieckich. Niektóre kobiety twierdziły, że towarzyszył im delegat Czerwonego Krzyża. Na sprawdzenie wiadomości nie było czasu. Więźniarki spieszyły do wagonów by zająć najlepsze miejsca. Wkrótce zresztą szło już nie o najlepsze, ale o jakiegokolwiek. Na jeden wagon przypadało od osiemdziesięciu do stu dwudziestu osób”; Z. Krzyżanowska, *Czarna flaga*, s. 260.

chorągiewki i wygrazali nam pięściami⁷². W drodze spotykałyśmy sanitarne pociągi niemieckie. Ranni oficerowie⁷³ i żołnierze prosili o papierosy i czekoladę. Polki dawały⁷⁴.

przeczytano, podpisano, przyjęto Maria Rundo

W Lubece kobiety zostały nakarmione i zaopatrzone, tym samym pociągiem towarowym pojechały dalej do Danii, gdzie czekał na nie posiłek i pociąg z wagonami pasażerskimi, stamtąd do Malmo podróżowały promem (pociąg wjeżdżał wprost na statek, a później z niego zjeżdżał).

Zdarzeniom związanym z ocalającą podróżą Maria Rundo poświęca w *Protokole... tylko kilka zdań, natomiast nie dowiemy się niczego o przebiegu zdarzeń w dniach poprzedzających uwolnienie ani o decyzji włączenia się w ewakuowaną grupę. Nieco szerzej opowiadała o tym w „Gazecie Wyborczej”:*

Pod koniec kwietnia znów zapakowali nas do bydłych wagonów. Już było słychać front. Moje przyjaciółki zostały. Bały się, że nas zabierają do

72 Z kolei podróżująca tym samym transportem Krzyżanowska wspomina niemieckich mieszkańców małej miejscowości dokarmiających byłe więźniarki: „Jakaś niemłoda kobieta przydzwigała w koszach kociołek zupy. Postawiła go przed wagonem, zapraszając: – Jedzcie! Bierzcie! Dla was przyniosłam, a zaraz nagotuję więcej! [...] Przychodziły młodsze i starsze. Niosły imbryki z gorącą wodą i dzbanki z białą kawą. Niosły bochenki chleba i sterty pokrajanych kromek, naprędce upieczone ciasto, zupę zdjętą przed chwilą z ognia, herbatę «z kostki» osłodzoną sacharyną”; Z. Krzyżanowska, *Czarna flaga*, s. 263.

73 Dopisek „Ranni”.

74 O atmosferze podobnej „fraternizacji” mówią wspomnienia Zofii Krzyżanowskiej: „Okolo południa minął nas pociąg wypełniony powracającymi z frontu żołnierzami niemieckimi. Sunął powoli, aż przystanął. Przystanęliśmy i my – czekając tak obok siebie na zwolnienie przejazdu. Jeden z żołnierzy zamachał do nas rękami. – Skąd jedzicie?! – zawołał. – Z lagru. Z Ravensbrück! – odkrzyknęły kobiecie głosy. Żołnierze wychyliłi się z wagonów. – Zrobiłyście miejsce dla nas?! – zawołał któryś z mieszaniną ironii, goryczy i szubienicznej wesołości. – Mamy kartofle – krzyknął inny – Chcecie?! Przerzucano na wpół wypełnione worki. Podawano wypchane czapki i chlebaki. – Macie! Nam już nic z tego nie przyjdzie!”; Z. Krzyżanowska, *Czarna flaga*, s. 262.

Z kolei Janina Augustynowicz wspomina prowadzoną podczas podróży inną wymianę: „Pociąg przystawał bardzo często. Ruszał tak powoli, że kobiety zawsze zdążyły ugasić ogniska i wskoczyć do wagonu. Czasami stał kilka godzin w polu lub w lesie, często w pobliżu ludzkich osiedli. Rozwijał się wtedy handel wymienny z ludnością cywilną za konserwy. W jądłospisie można już było widzieć piękne jabłka, czasem chleb, który się skończył po dwóch, trzech dniach podróży, no i ziemniaki, do końca wysoko cenione na kulinarnej giełdzie”; J. Augustynowicz, *Jacek w Ravensbrück*, Książka i Wiedza, Warszawa 1972, s. 124-125. Autorka wspomina również niebezpieczny postój w lesie, gdzie stacjonowały, przeważnie pijane, oddziały Hitlerjugend.

krematorium albo do innego obozu. Widziałam, jak mężczyzna w uniformie Szwedzkiego Czerwonego Krzyża przejął od esesmana jakąś teczkę. Pociąg przejeżdżał wolno przez kolejne stacje. Na którejś otworzyły się drzwi i usłyszałam po polsku, ale dziwnym akcentem: – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. To był duński pastor. Za nim stały kobiety w białych fartuchach – Duński Czerwony Krzyż. Przenosili nas do wagonów pulmanowskich, a tłumy Duńczyków krzyczały: „Lebe Polen!”. Niemcy pod bronią stali jak kukły⁷⁵.

Styl i osobowość

Protokół przesłuchania świadka nr 189 Marii Rundo zamykają następujące sprostowania osoby przyjmującej relację⁷⁶:

Uwagi asystenta instytut. przyjmującego protokół Heleny Dziedzickiej

Świadek, Maria Rundo, inteligentna i spostrzegawcza, nie przesadza w opowiadaniu, nie fantazjuje. Zeznania jej są całkowicie wiarygodne. Helena Dziedzicka⁷⁷

POLSKI INSTYTUT ŹRÓDŁOWY W LUND [stempel] [Koniec 11 strony rękopisu]

75 *Pożegnanie...* Krzyżanowska wspomina pierwsze pogłoski o ewakuacji i niepewność związaną z przedwyjazdowym szczepieniem na dur brzuszny, które wydawało się niemieckim podstępem: „Zaprowadzono nas do przymusowego szczepienia przeciw durowi plamistemu. I znów: po co? Żadna ewakuacja do innego obozu czy też masowe wypuszczenie na wolność, żadne plany wyniszczenia więźniarek wędrownką lub dynamitem – jednym słowem, nic z tego, co brałyśmy dotąd pod uwagę, nie usprawiedliwiało podobnego zarządzenia. Ktoś przyniósł wprawdzie fantastyczną pogłoskę o mającej nastąpić ewakuacji więźniów do jednego z krajów neutralnych: Szwajcarii czy też Szwecji. Przebąkiwano nawet, iż sprawa jest niemal już zdecydowana w toku pertraktacji władz obozowych z delegatami Czerwonego Krzyża. Ale pogłoski tej nikt nie brał na serio. Szwajcaria? Szwecja? Równie dobrze można by mówić o podróży na inną planetę... [...] O ileż łatwiej przypuścić, że przeciwduruwa szczepionka kryje śmiertelną truciznę! To miałyby sens. To znane jest z ponurych doświadczeń życia...”; Z. Krzyżanowska, *Czarna flaga*, s. 252-253.

76 Protokoły zwykle podsumowane są uwagami osoby przyjmującej dokument, ale nie zawsze.

77 Odręczny podpis Heleny Dziedzickiej.

Relacja z Lund Marii Rundo, istotnie, ma wybitnie sprawozdawczy, obiektywizujący charakter i zachowuje chronologiczną i faktograficzną ścisłość (daty i liczby) oraz zwartość właściwą dla narracji o charakterze formalnym (to zdyscyplinowanie pozostaje szczególnie widoczne na tle innych, bardzo zróżnicowanych pod tym względem protokołów). Ujawnione doświadczenia z Pawiaka i lagrów odpowiadają zdarzeniom przedstawionym niemal pół wieku później w „Gazecie Wyborczej”. Ale chociaż w obu wypadkach pojawia się ta sama historia, to czytelnikowi musi rzucić się w oczy różnica w sposobie opowiadania jej wariantów. Jest to odmienność wynikająca nie tylko z różnych sytuacji komunikacyjnych, ale także dyferencja wczesnej i późniejszej narracji o doświadczeniu. O ile relacja z 1946 roku stanowi sprawozdanie z faktów, których w tamtych okolicznościach szczególnie wyjaśniać nie trzeba, i do nich zasadniczo się sprowadza, o tyle pół wieku później otrzymaliśmy rozgadaną, obrazową opowieść z akcją, zaopatrzoną w ironię „szubienicznego” humoru⁷⁸. Znacznie upraszczając, powiedzieć można, że to, co pozostało później „zagadane” i obrócone w żart w wywiadzie z „Wyborczej”, wcześniej, w zeznaniu z Lund, wibruje powściągniętą emocją, a narzucona lakoniczność „wybija” tylko pojedynczym afektywnym wyrażeniem (na przykład: „Wszystko robiło okropne wrażenie, było to dalekie od wszelkiego człowieczeństwa”) albo bolesną „zlagrowaną” ironią („A zupełny raj się zrobił gdy w lecie zaczęły przyjeżdżać transporty Żydów przeważnie z Węgier”).

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że na talent pisarski Marii Rundo zwracał uwagę Tadeusz Drewnowski: „Walory literackie przynależą nie tylko listom głównego bohatera [T. Borowskiego – B.C.]. [...] Uderzyły mnie również w korespondencji narzeczonej, w jej cudem odnalezionych w archiwum londyńskich „Wiadomości” listach ze Szwecji, które wprawdzie występują tu w roli zastępczej, lecz dostarczają prawdziwie przejmujących wrażeń”⁷⁹. O więziennio-obozowych wspomnieniach Marii Rundo („G.W.”) badacz zaś pisał, że „są utrzymane w stylu Borowskiego”⁸⁰...

78 „Opowiadała o tym wszystkim, tak jak się opowiada o przygodach młodości, głos jej się ani razu nie załamał, nie raz parsknęła śmiechem. Pamiętam jej opowieść, ale jeszcze lepiej pamiętam jej dziarski baryton i to krótkie «E!» plus machnięcie ręką – jej bat na patos i bujędę”; *Pożegnanie Marii Borowskiej (1921-2001)*, <https://wyborcza.pl/7,75410,618963.html> (19.12.2022).

79 *Niedyskrecje pocztowe*, s. 11.

80 Tamże, s. 137.

Szwecja

Wyswobodzone z obozów koncentracyjnych około 15 tysięcy byłych więźniarek i więźniów osiedlono w południowej części Królestwa Szwecji, najliczniej w czasowych obozach dla uchodźców (*flyktingläger*) oraz, mniej masowo, w hotelach, pensjonatach i kwaterach prywatnych; wiele osób najbardziej poszkodowanych przebywało długoterminowo w szwedzkich szpitalach i sanatoriach. Osoby względnie zdrowe w miarę szybko interesowały się znalezieniem zatrudnienia, organizacją powrotu do kraju swego pochodzenia albo dalszą emigracją. Niektóre z nich, składające protokołowane zeznanie w PIŻ, wspominały o doświadczeniu bycia ocaloną/ocalonym, o życiu w Szwecji, ich stosunku do kraju osiedlenia i vice versa itp., Maria Rundo – nie.

W Szwecji, po kwarantannie i rekonwalescencji, pracowała jako niewykwalifikowana pielęgniarka w szpitalu w Jonkoping, a potem w Lund. Lubiła to zajęcie i nocne dyżury – to była jej pora: obok angażującej pracy, przestrzeń na obserwacje i rozmyślanie⁸¹. Z pielęgniarstwem wiązała pewne nadzieje, uważała, że profesja taka ma ogólny i w jej wypadku wybitnie indywidualny sens:

Zapiszę się do szkoły pielęgniarskiej. Muszę znaleźć pracę absorbującą, męczącą, dającą zadowolenie moralne, żeby uśpić nadwątloną duszyczkę. Nie chcę i nie mogę żyć dla siebie, czy robić coś dla własnej przyjemności: zresztą jako pielęgniarka w każdym kraju dam sobie radę. Poza tym, to też ważne, w nocy na dyżurach często można czytać⁸².

Pomimo tego odczuwała nieopuszczającą ją frustrację, narzekała na zagubienie i złe samopoczucie fizyczne.

Szwecji nigdy nie polubiła i chciała jak najprędzej kraj ten opuścić („W Szwecji wytrzymać nie można i widoków żadnych nie ma”⁸³), „Obym tylko nie spaliła się z opętającej żądzy wyjazdu przed uzyskaniem wizy”⁸⁴). Nie myślała o re-

81 „Ciągnąc wózek długim korytarzem szpitalnym, wyobrażam sobie, że odbywam cudowną podróż. Kaktusy na oknach to flora egzotycznej krainy. Faunę stanowią chorzy, których spotykam po drodze, w pasiastych pyjamach, często nieogoleni i wydający dźwięki przedziwne, niezrozumiałe dla mnie. Bawię się jak dziecko. Cofam się chyba w rozwoju. Ale to przygłusza trochę niepokój i wścieklą tęsknotę”; *Niedyskrecje pocztowe*, s. 128.

82 Tamże, s. 155.

83 Tamże.

84 Tamże, s. 162.

emigracji, kilkakrotnie zrezygnowała z prywatnych i oficjalnych okazji powrotu (masowych transportów drogą morską), miotała się między wizjami wyjazdu do Paryża, Belgii, Irlandii. Planowała studia na Uniwersytecie w Lund, w związku z tym pod koniec 1945 roku pisała do Zygmunta Łakocińskiego:

Szanowny Panie! Panna Linnea⁸⁵ mówiła mi, że chce mi Pan ułatwić wstęp na uniwersytet. Nie umiem wyrazić Panu mojej wdzięczności. Parę dni temu dostałam kartkę od p. Folejewskiego⁸⁶, który pisze mi, że z chwilą wstąpienia na uniwersytet otrzymam stypendium. Chciałabym więc wiedzieć, jakie formalności muszę załatwić w związku z tym. Oczywiście nie mam żadnych dowodów, że studiowałam już poprzednio. Posiadam tylko poświadczenie przez moją koleżankę szkolną matury państwowej gimnazjum im. M. Konopnickiej w Warszawie, którą dostałam w 39 r. Podczas wojny przez trzy lata studiowałam polonistykę na tajnym uniwersytecie w Warszawie. W zakresie nauki o języku zdałam dwa egzaminy u prof. Witolda Doroszewskiego z fonetyki opisowej i historycznej. Następnie złożyłam egzaminy z bibliografii, z historii terminologii literackiej oraz z historii literatury polskiej do XVII w. u prof. Juliana Krzyżanowskiego. Z prof. Waławem Borowym przeprowadzaliśmy szczegółowe badania utworów Szekspira. Poza tym wysłuchałam całego szeregu wykładów prof. Bohdana Suchodolskiego z historii ruchów i prądów społecznych w Europie. Nie wymieniam rozmaitych prac z asystentami. Sądzę, że na podstawie tego zorientuje się Pan jak wyglądała nasza praca w owym okresie. Teraz chciałabym bardzo studiować slawistykę, przede wszystkim język polski i o ile to możliwe romanistykę. Jestem dość dobrze zaznajomiona z literaturą francuską. Bardzo Panu dziękuję za życzliwość i pomoc oraz łączę serdeczne pozdrowienia

Maria Rundo⁸⁷.

P.S. Zależnie od odpowiedzi Pana napiszę natychmiast do p. Folejewskiego w sprawie stypendium, gdyż chciałabym jak najprędzej znaleźć się w Lund.

85 Nie udało się zidentyfikować tej osoby.

86 Prof. Zbigniew Folejewski (1910-1999) prowadził polski lektorat na Uniwersytecie w Sztokholmie.

87 List Marii Rundo do Zygmunta Łakocińskiego z 30.10.1945 r. (Jonkoping), [notatka Z. Ł. „O 6/11.45” – „O” znaczy tu najprawdopodobniej „Otrzymałem”].

Udało się odnaleźć adnotację dotyczącą jej studiów w uniwersyteckim katalogu za rok 1946, wydanym przez Stowarzyszenie Akademickie w Lund, według którego Maria Berta Rundo urodzona w Warszawie w 1920 roku, z wykształceniem średnim uzyskanym w 1939 roku, zamieszkująca w Lund na Siriusgatan 5 (dom stoi do dzisiaj) pod numerem telefonu 11010 w roku 1946 była zapisana na fakultecie filozoficznym w sekcji humanistycznej⁸⁸ (uczęszczała na wykłady prowadzone na filozofii, sławistyce i romanistyce) oraz należała do stowarzyszenia studentów Kristianstad⁸⁹. Wobec braku polskich dokumentów o dotychczasowym wykształceniu zwróciła się do kancelarii królewskiej Gustawa V o wydanie zgody na składanie egzaminów na podstawie świadectw trzech profesorów. W lutym 1946 roku⁹⁰ otrzymała ją, mogła zatem pełnoprawnie studiować i otrzymywać stypendium. Według danych centralnego rejestru studentek i studentów Uniwersytetu w Lund Maria Rundo została wpisana do rejestru akademii 2 marca 1946 roku.

Wydaje się, że wiele mogło się dobrze ułożyć: młoda studentka mieszkała w pięknym mieście (Lund słynie ze swojego uroku) i takiej jego dzielnicy (Siriusgatan, czyli ulica Syriusza, i inne „kosmiczne” z nazwy ulice położone są w spokojnej, zielonej dzielnicy domów jednorodzinnych na obrzeżach miasta, niedaleko spektakularnego, trzystuletniego ogrodu botanicznego, a jednocześnie w bliskości kompleksu uniwersyteckiego z monumentalną biblioteką) i początkowo cieszyła się z podjęcia studiów. Nie na długo jednak starczyło jej entuzjazmu. Już wkrótce skarżyła się na nudne wykłady⁹¹ i intelektualny marazm uczelni. Narzekała: „W ogóle, Mietku, Szwedzi to słabi

88 Wówczas na Uniwersytecie w Lund prowadzono cztery fakultety: teologia, prawo, medycyna i filozofia.

89 *Lunds Kungl. Universitets Katalog. För Höst-terminen 1946*, Akademiska Föreningen, Lund 1946, s. 193. Szwedzcy studenci deklarują przynależność do stowarzyszeń studenckich, które zwykle powiązane są z regionami i miastami ich pochodzenia.

90 W lutym 1946 roku Maria Rundo pisała do Mieczysława Grydzewskiego: „Dostałam nareszcie Gustawowe pozwolenie na składanie egzaminów z imponującym w kształcie rozety stemplem. Poza tym profesor języków słowiańskich zaprosił mnie na wyższe seminarium, na które mają tylko wstęp kandydaci wydziału filozofii. Szwedzy mi zazdroszczą. Profesor mój namawia mnie na uczenie się litewskiego (to jego ulubiony konik), wykręcam się jak mogę ze względu na brak czasu. W ogóle jest on chevaleresque [rycerski – B.C.] do najwyższego stopnia. Na wykładzie szwedzkim robi często dla mnie wyjaśnienie po polsku. Wszystko byłoby wspaniałe, gdyby nie ta skandynawska, obca mi atmosfera”; *Niedyskrecje pocztowe*, s. 129.

91 *Niedyskrecje pocztowe*, s. 130. Zanudzającego Marię Rundo profesora „od Racine’a” udało się zidentyfikować jako Alfa Lombarda (1902-1996); profesorem był od 1938 roku.

intelektualiści, a już indywidualiści – takich na pewno tu nie ma. Nikt tu na nic nie reaguje. Pokłócić się tu z nikim na żaden temat nie można”⁹². I choć Tadeusz Borowski pisał do niej wówczas euforycznie: „I przeżyłaś obóz! I jesteś taka jak dawniej!”⁹³, ona czuła, że wojna mocno zmieniła ją samą i jej życiowe zapotrzebowania.

Siedzi we mnie dwóch ludzi, jeden, ten z wolności, przedwojenny, który uważa, że w życiu trzeba mieć cele, plan, porządek. Drugi numerowany, dla którego nic nie jest ważne, który usiłuje zapchać skutecznie wewnętrzną pustkę. I niestety ten drugi jest mi o wiele bliższy⁹⁴.

I pewnie to „człowiek numerowany” podjął nagłą decyzję, bo już 18 października 1946 roku Maria Rundo miała zaplanowany powrót do Polski (wyjazd 11 listopada). Przełom tłumaczyła brakiem perspektyw zmiany i zmęczeniem („Marzę o odpoczynku i o tym tylko. Tadeusz mi obiecał, że będę mogła odpocząć tak długo, jak będę chciała”⁹⁵), ale swój powrót odbierała jako kapitulację, a nawet upokorzenie.

Szwecja powracała później chyba w innym już dla niej, nie tak zniechęcającym *emploi*. W roku 1956 pisała ze Sztokholmu do obojga, Caroli i Zygmunta, Łakocińskich:

Mili Przyjaciele, dowiedziałam się od Marysi Winiarskiej⁹⁶, że mnie pamiętacie. Przesyłam Wam więc, najserdeczniejsze pozdrowienia. Jestem w Sztokholmie wraz z mężem. Mąż jest w klinice prof. Crafoorda i będzie tu w tym tygodniu operowany (resekcja płuca). Ze względu na ograniczenia dewizowe nie mogę przyjechać do Lund, by Was odwiedzić. Może jednak Wy w najbliższych dniach będziecie w Sztokholmie, to wtedy moglibyśmy się tu spotkać. Będę tu do końca października. Jeszcze raz serdecznie Was oboje pozdrawiam i Wasze pociechy.

92 Tamże, s. 130.

93 Tamże, s. 102.

94 Tamże, s. 131.

95 Tamże, s. 173.

96 Maria Winiarska, z domu Lasocka (Landau), przyjaciółka i krewna Rundo, o której już tutaj wspominałam. Pod koniec lat czterdziestych przeniosła się z Lund do Sztokholmu i mieszkała tam do śmierci.

Tusia a oficjalnie Maria Borowska (Tel. w Sztokholmie 230300 wewn. 73)

Adres mojego męża, u którego siedzę od rana do nocy: dr Jan Bayer, Roda Korsets Sjukhem, Riksmarks-kalleens Vag⁹⁷.

Życie Marii Borowskiej Bayer w powojennej Polsce to już materiał na inną opowieść.

Michał Cichy, dziennikarz związany z „Gazetą Wyborczą”, wspominając nagrywanie wywiadu, na który już nieraz się tutaj powołałam, napisał krótko po jej śmierci:

Zero kombatanctwa, zero obcyndalania się ze sobą albo ze Sprawą. Mówiła o cierpieniu, ale i o podłości cierpiących, ale i o tym, że cierpienie bardzo nierówno było rozdzielone w obozie – i to również za sprawą samych więźniów, przez niedostatek solidarności. „Gdyby więźniowie mieli poczucie solidarności, dużo ludzi można by było uratować. Pamiętam, jak w szpitalu zabierali trupy z łóżek, a na tych łóżkach zostawało mnóstwo zgniłego jedzenia. Taka chora sama nie jadła, bo nie mogła, ale innym nie dawała”. Na przykład o samobójstwie Borowskiego miała do powiedzenia coś zupełnie innego niż Miłosz w *Zniewolonym umyśle*. Uważała, że to nie była żadna polityka, tylko choroba maniakalno-depresyjna, zresztą udało mu się nie w pierwszej próbie. „Człowiek zdrowy na umyśle odkłada rozliczenie z Historią na później, jeśli trzy tygodnie temu urodziło mu się jedyne dziecko”. Była nie do zdarcia. Była wspaniała. Jest jedną z osób, dla których chciałoby się wierzyć w życie pozagrobowe⁹⁸.

97 List Marii Rundo do Caroli i Zygmunta Łakocińskich z 8.10.1956 r.

98 *Pożegnanie Marii...*

Abstract

Barbara Czarnecka

JAGIELLONIAN UNIVERSITY IN KRAKOW

Recovering Wartime Biography: Lund Archives on Maria Rundo in German Concentration Camps and in Sweden

The article unearths unknown biography of Maria Rundo (later Borowska) during and right after the Second World War. Maria Rundo was the model for Tadeusz Borowski's short story "A Farewell to Maria." The article is based on source materials found in the Lund University Library Archives; primarily on the 1946 "Witness Interview Protocol" with Maria Rundo, meaning a transcript of her testimony given before the staff of Polski Instytut Źródeł (Polish Source Institute; PLŻ) and deposited in the PLŻ archives in Lund. On the basis of this and other documents from the PLŻ archive – and the personal dossier of Zygmunt Łakociński, the founder of PLŻ – the article reconstructs the period of Maria Rundo's imprisonment in the Pawiak Prison in Warsaw, in concentration camps, and during her refugee stay in Sweden.

Keywords

Maria Rundo, Maria Borowska, Maria Bayer, Polski Instytut Źródeł, "Witness Interview Protocol," Auschwitz, Ravensbrück, Lund, Sweden, woman's wartime biography